

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 50 ● 9 XII 1984 r.  
CENA 10 ZŁ



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze :

- POSTANOWIENIA OPZZ
- TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE w sprawie pomocy szkole
- CICHY CZY GŁOŚNO? polemiki
- TELEWIZYJNE ATRAKCJE TV odpowiada
- IGNACY PADEREWSKI „Zeszyty Historyczne”



WOKÓŁ SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

# SKROBANIE RZEPKI

JERZY  
KRAŚNIEWSKI

Próbowałem niedawno wprosić się na rozmowę do dyrektora pewnej fabryki z branży metalowej, aby zapytać, co myśli o obowiązkach zakładu w kształceniu zawodowym młodzieży, jakie określiła znowelizowana ustawa o systemie oświaty i wychowania. Trzeba było spotkanie odłożyć, ponieważ rozmowa o konkretach okazała się niemożliwa. Owszem, czytali w prasie w październiku sprawozdania z posiedzenia Sejmu, ale dotyczyły one kluczowych problemów gospodarczych. Informacji o zmienionym statusie szkolnictwa zawodowego nie zauważyli.



Fot. CAF

BYTOM-84

# TRUDNA DROGA DO JEDNOŚCI

W niedzielę, 25 listopada w Bytomiu po 25 godzinach zakończyły się obrady ogólnopolskiego spotkania związków zawodowych. Uczestniczyło w nim 1062 delegatów na 1126 uprawnionych, którzy reprezentowali 784 duże organizacje zakładowe, 108 federacji i 48 terenowych komisji wspól-

działania. Delegacja ZNP liczyła 30 osób. Weszli do hali sportowej kopalni węgla kamiennego „Szombierki” jako reprezentanci 20 tys. związkowych ogniw, opuścili jej progi, żegnani przez gościnnych górników, jako współtwórcy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

W toku dyskusji określono kształt nowej platformy związkowej, wybrano najwyższą, po krajowym zgromadzeniu OPZZ, 210-osobową radę oraz 78-osobowy Komitet Wykonawczy OPZZ jako organ stanowiący, 12 komisji problemowych, 26-osobową Komisję Rewizyjną z Jerzym Pacułą na czele (z przedsiębiorstwa „Fabex-Zremb” w Warszawie). Przewodniczącym OPZZ został 55-letni Alfred Miodowicz (hutnik), a jednym z 8 wiceprzewodniczących — Zbigniew Cierpka, sekretarz ZG ZNP.

Zgromadzenie podjęło uchwałę w sprawie celów i określiło programy działania OPZZ, gdzie wśród wniosków znalazła się zapowiedź czynnego poparcia Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Zebrani aprobowali „Związkowe stanowisko w sprawach gospodarczych”. Uchwalili deklarację przystąpienia do PRON oraz decyzję w sprawie zasad działania struktur OPZZ. Zwrócono się też z apelem do ludzi pracy, związkowców, wszystkich postępowych sił na świecie o stworzenie skutecznej zapory przed zagrożeniem pokoju przez siły imperializmu.

Obradom przysłuchiwała się niewielka grupa zaproszonych gości, a wśród nich wicepremier Mieczysław F. Rakowski. Na sali jako delegaci zasiadli trzej członkowie Biura Politycznego KC PZPR: Stanisław Kalkus, Jerzy Romanik i Albin Siwak.

Przedsmaku przyszłych sporów dostarczyła wymiana poglądów w trakcie ustalania porządku dziennego. Inicjatorzy spotkania założyli, że w wyniku wielomiesięcznych konsultacji wyjaśniono już wszystkie wątpliwości co do kształtu OPZZ. Zebrani byli innego zdania i przegłosowali dodatkowy punkt: dyskusję nad konieczno-

ścią powołania OPZZ, jego kształtem i składem.

W imieniu Grupy Inicjatywnej jako pierwszy zabral głos Rajmund Moric (Federacja Zw. Kopalń Węgla Kamiennego). Przypomniał on trudną drogę, jaką przebyły nowe związki w minionych dwu latach. Podkreślił dążenie do integracji, w czym nie miała rolę odegrało Kolegium Przewodniczących Ogólnopolskich Organizacji Związkowych działające do września br. Kontynuatorem tych działań stała się Grupa Inicjatywna, która przygotowała spotkanie w Bytomiu. Zwracając uwagę na słabości ogniw związkowych, płynące m.in. z rozdrobnienia, R. Moric, w imieniu Grupy Inicjatywnej wystąpił z wnioskiem o formalne powołanie na spotkaniu OPZZ. Ten wniosek został poprzedzony wielomiesięcznymi konsultacjami. Mówca zaapelował, by przy podejmowaniu decyzji chłodna kalkulacja przeważała nad emocjami.

Z kolei przewodniczący komisji Programowej Grupy Inicjatywnej, Alfred Miodowicz, opierając się na wynikach dyskusji poprzedzającej spotkanie w Bytomiu, przedstawił cele i zadania polskiego ruchu zawodowego. Poinformował, że pierwotny projekt dokumentu w sprawie OPZZ pod wpływem twardych argumentów związkowców uległ wielu zmianom. Teksty obydwu przemówień opublikowała prasa codzienna z 26 listopada.

Dyskusja nad kształtem i założeniami OPZZ, do której zgłosiło się 49 osób, ujawniła, że niektórzy delegaci ujęli szereg już omówionych uprzednio problemów





# PAŃSTWO I KOŚCIOŁ

**Poniedziałkowa prasa codzienna (z 3 grudnia br.) zamieściła stenogram z spotkania premiera Wojciecha Jaruzelskiego z dziennikarzami uczestnikami konferencji „Jabłonna V.” Zamieszczamy ten fragment odpowiedzi premiera, który dotyczy stosunków państwa i Kościoła. O te problemy pytało kilku dziennikarzy zachodnich.**

Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że Kościół to zarówno hierarchia, duchowni, a więc organizacja, jak i miliony wiernych. W Polsce te miliony ludzi wierzących uczestniczą aktywnie od 40 lat w budowie nowego ustroju. I nigdy żadnych podziałów w tym względzie nie było i nie ma. Również przedstawiciele środowisk katolickich są reprezentowani w najwyższych władzach — do stanowiska wicepremiera włącznie. Są także w innych ogniwach władzy naszego państwa. Można powiedzieć, że udowadniamy w praktyce, jak można zgodnie z konstytucyjną zasadą oddziaływać na państwo, co przecież dokonało się we wszystkich cywilizowanych krajach, realizować wspólnie zadania ogólnonarodowe.

Wyznanie religii, wiara jest sprawą prywatną człowieka. W Polsce istnieje nie tylko pełna wolność w tym względzie, ale również wyjątkowo sprzyjające warunki. Np. u nas buduje się tyle kościołów, ile chyba nie buduje się ich łącznie w całej Europie. I to w okresie gospodarczo trud-

nym, w którym występuje wiele innych palących społecznie potrzeb. Bez żadnych utrudnień spełniane są wszystkie posługi i obrzędy religijne. Czego przecież nie można powiedzieć nawet o niektórych krajach, z jakich Państwo pochodzi.

Jeśli chodzi o stosunki państwa z Kościołem jako organizacją, to chcę powiedzieć, że są one poprawne. W ciągu 40 minionych lat, mimo różnego rodzaju sprzeczności i nieporozumień, w sumie zdały one egzamin. Potwierdziły się zwłaszcza w sytuacjach szczególnie trudnych, skrajnych, gdy Kościół i państwo znajdowały wspólną płaszczyznę w imię nadrzędnych interesów narodu. Kościół jest jednak organizmem, w którym istnieją różne tendencje. Uzyskujemy na ogół zrozumienie dla podstawowych spraw państwa i narodu w kierownictwie Kościoła na czele z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem, z którym kontakty — tu odpowiadam na pytanie zadane przez pana Johanna Georga Reismüllera — oceniam pozytywnie, wysoko je cenię. Większość duchowieństwa zajmuje pozycje, które pozwalają mu spełniać duchowe posłannictwo bez narażania na kolizję stosunków z państwem. Niemala część księży przejawia aktywność społeczną, sprzyjającą pozytywnemu rozwiązywaniu różnych problemów naszego codziennego życia. Chcę tutaj m. in. podkreślić zasługę wielu duchownych w odbudowie i utrwalaniu polskości na naszych ziemiach zachodnich.

Ala nie kryję, że jest pewna część duchowieństwa, która przejawia polityczne zacietrzewienie, nie respektuje zasad określonych przez Konstytucję, przez rację państwa. Jest to przedmiotem naszej dezaprobaty i troski. Prowadzimy na ten temat rozmowy z kierownictwem Episkopatu. Będziemy z całą konsekwencją dążyć aby w imię prawa i państwa, a przede wszystkim dobra narodu, tego rodzaju zjawiska eliminować.

Pozwolę sobie na kolejną, korespondującą zresztą z niektórymi pytaniami, refleksję. Mówi się niekiedy na Zachodzie, że socjalizm jest ustrojem do Polski importowanym, przeniesionym z zewnątrz, narzuconym. Warto więc przypomnieć, że ruch robotniczy w Polsce narodził się ponad 100 lat temu, a więc tylko trochę później niż w Niemczech, zaś wcześniej niż w Rosji. To Polska „eksportowała” swoich rewolucjonistów. Naczelnym dowódcą wojsk Komuny Paryskiej był Polak Jarosław Dąbrowski. „Ociem rewolucji” nazwał Lenin Różę Luksemburg, bohaterkę niemieckiego ruchu robotniczego. Polakami byli wybitni działacze Rewolucji Październikowej w Rosji — Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Feliks Kon, Romuald Muklewicz oraz dziesiątki, setki i tysiące innych. Myślę jednak, że najlepszym argumentem na to, że nie importowaliśmy socjalizmu, było i jest samo życie. To chłopcy polscy sami brali ziemię i dzielili ją, mimo że do nich strzelano. To polscy

robotnicy przejmowali fabryki. To dzieci jednych i drugich, w skali masowej, trafiły na uniwersytey. Zresztą wiele innych jeszcze rewolucyjnych przeobrażeń zgodnych z procesem rozwoju historycznego, wyraziło dążenia i potrzeby, które tkwiły i tkwią w narodzie.

Pragnę, ażeby tak właśnie zrozumiana została nasza polska rzeczywistość. Będzie ona bowiem mimo różnych trudności i przeszkód rozwijać się niezmiennie w kierunku umacniającym realne, socjalistyczne państwo polskie. Chcemy przy tym, by wkład naszego kraju do współpracy międzynarodowej, do pokojowej przyszłości Europy i świata był jak największy.

Tyle odpowiedzi. Nie wiem, czy potrafiłem Państwa usatysfakcjonować. Wiadomo, że dziennikarze rzadko są zadowoleni z czegokolwiek. Tak jest na całym świecie, tak jest i w Polsce. Ale chyba tak powinno być. Dziennikarze z natury rzeczy rozumieją swą misję jako wyławianie wszystkiego co boli, co złe. Nie oczekujemy zachwytów, niepotrzebna nam jest „prasa dworska”, która by tylko prawda komplementy. Staramy się pracować — jak się to przyjęło nazywać — przy otwartej kurtynie. Zależy nam bowiem na tym, ażeby w sposób uczciwy, obiektywny, to nie znaczy, że bezkrytyczny, lecz zgodny z rzeczywistością, z realiami kraju — przedstawiać nasze życie, nasze dni, naszą pracę.

Sądzę, że Wasz obecny kontakt z Polską pozwoli lepiej nas zrozumieć. I apeluję, po prostu apeluję; starajcie się nas zrozumieć! Rzecz w poznaniu Polaków, Polski, naszej rzeczywistości, w zrozumieniu obiektywnych uwarunkowań i subiektywnych możliwości. Myślę, że kolejne pięcie już spotkanie dziennikarzy Wschodu i Zachodu w podwarszawskiej Jabłonie spełniło oczekiwania. Było pożyteczne.

## KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

### ● SZKOLENIE PREZESÓW ODDZIAŁÓW ZNP

W Jarosławcu odbyło się w dwóch turach (9-11 oraz 16-18 listopada) szkolenie prezesów oddziałów ZNP oraz inspektorów — zorganizowane przez Zarząd Okręgu ZNP i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach. Tematem wiodącym była współpraca między organizacjami ZNP i administracją szkolną, a także sytuacja w oświacie woj. katowickiego i plany na lata 1985-1995. W szkoleniu wzięło udział kierownictwo KOiW z kuratorem Norbertem Goralem i Prezydium Zarządu Okręgu ZNP.

### ● PREZYDIUM KOLEGIUM MOiW

Na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania, które odbyło się 26 listopada br., rozpatrzono i zaakceptowano: zasady i harmonogram opracowania resortowego planu badań naukowych na lata 1986-1990; realizację planów badań — w instytucjach naukowych resortu oświaty i wychowania w 1983 roku; informację o realizacji w 1983 roku prac naukowo-badawczych i rozwojowych objętych planem koordynacyjnym problemu wzajemnego oraz informację o studiach naukowych. W obradach uczestniczyli m. in. prof. dr hab. Edmund Trempala (koordynator problemu wzajemnego), Anna Foss (URM) oraz Jan Ziadura — ZG ZNP.

### ● SZKOLENIE AKTYWU ZWIĄZKOWEGO

W ramach szkolenia aktywów związkowego z województw: warszawskiego, siedleckiego, płockiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego, zorganizowanego przez warszawski OUPIS, odbyło się, 28 listopada br., spotkanie z prezesem ZG ZNP, Kazimierzem Piłat. Uczestnicy szkolenia, przebywający w Kazimierzu n. Wisła, interesowali się realizacją programu działania Związku oraz porozumienia z ministrem oświaty i wychowania, a także przebiegiem obrad i uchwałami OPZZ.

### ● W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

30 listopada odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP poświęcone omówieniu działalności organizacji związkowych w szkołach wyższych i instytucjach. Zebrani wysłuchali też informacji z przebiegu spotkania związków zawodowych w Bytomiu oraz uchwałach Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Należy zauważyć, że przewodniczący KRN kol. Stanisław Koperski, jest członkiem Komitetu Wykonawczego OPZZ.

### ● PROBLEMY PRACOWNIKÓW ADMINISTRACYJNYCH, EKONOMICZNYCH I OŚLUGOWYCH

Kierownictwo Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego przesyłało w ubiegłym tygodniu do Ministerstwa Oświaty i Wychowania:

— opinie do projektu zmiany zarządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie zasad przyznawania dodatków stażowych pracownikom administracyjnym, ekonomicznym i obsługi szkół i placówek;

— wystąpienie w sprawie konieczności przyspieszenia prac nad kolejnym etapem regulacji plac pracowników administracyjnych, ekonomicznych i obsługi szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

## LUDZIOM...

Od wielu już tygodni czytamy i słyszymy o klęsce suszy w Etiopii. Ziemia pozbawiona deszczu wysycha, twardnieje jak skała, przestaje rodzić plony. Świat przychodzi temu krajowi z pomocą. Samolotami wysyłana jest żywność, lekarstwa, odzież, w tym również i z Polski.

W związku z tą sytuacją otrzymaliśmy od kilku szkół listy z pytaniami, czy młodzież może dołączyć do tego łańcucha ludzi dobrej woli, wpłacając na odpowiednie konto skromne dary pieniężne. W związku z powyższym odpowiadamy. Pieniądze można wpłacać na konto: NBP — XV OM w Warszawie; 1153-1717-132.

## TAK

więc Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych stało się faktem. I jak każdy fakt o dużej doniosłości społecznej budzi ono wielkie nadzieje i wcale nie małe obawy. Nadzieja — na zrealizowanie oczekiwań jego współtwórców, czyli 5 mln związkowców i nie tylko ich, na zwiększenie skuteczności związkowego działania. Obawy — czy Porozumienie zmierzać będzie we właściwym kierunku, czy po drodze nie zagubi idei, dla której zostało powołane i czy nie da się załagać. Te nadzieje, ale i te obawy, są jak najbardziej zrozumiałe. Wszak powstanie Porozumienia to nie finał, lecz dopiero początek drogi, to dopiero szansa do wykorzystania. Szansa nie tylko dla związków zawodowych.

Bo ruch związkowy w takiej właśnie postaci, w której dziedziczy on wszystko to co najlepsze, a odrzuca to, co niewłaściwe i złe, to wielka szansa dla socjalizmu, dla Polski. To także swego rodzaju forma i symbolicznego, i faktycznego porozumienia narodowego, bo przecież w szeregach odrodzonego ruchu związkowego spotykają się przedstawiciele różnych nurtów na wspólnej płaszczyźnie — służby człowiekowi pracy, a jednocześnie służby socjalistycznej Polsce. Takie przekonanie wyraził i sekretarz KC PZPR, Wojciech Jaruzelski, na spotkaniu z kierownictwem OPZZ, które odbyło się 29 listopada, a więc w kilka dni po zgromadzeniu związkowców w Bytomiu.

W czasie tej trzygodzinnej wymiany poglądów przedyskutowano najważniejsze zadania stojące dziś i w najbliższej przyszłości przed ruchem zawodowym. Kierownictwo OPZZ przedstawiło też postulaty i wnioski wynikające z bytomskich obrad.

Do spraw wymagających najpilniejszego podjęcia przewodniczący OPZZ zaliczył przede wszystkim potrzebę nowelizacji ustawy o związkach zawodowych m. in. w aspekcie zwiększenia uprawnień związkowych w zakładach pracy. Kolejny ważny problem — powiedział — to układy zbiorowe, ma to bowiem kluczowe znaczenie zarówno w sprawie płac, jak i dla skutecznego działania związkowych na rzecz jakości i wielkości produkcji, rozwoju przedsiębiorstwa pracy, upowszechnienia techniki, poziomu wynalazczości i racjonalizacji pracownicz. Również doniosłym problemem jest sprawa zwiększenia odpisów na fundusz zakładowy i mieszkaniowy. Trzeba też w możliwie jak najszerszym terminie utworzyć ośrodek handlowo-analityczny związków zawodowych, bez czego niemożliwe jest w pełni kompetentne wypowiadanie się OPZZ w różnorodnych kwestiach ekonomicznych dotyczących ludzi pracy. I jeszcze jedna ogromnie ważna i pilna sprawa: potrzeba wcześniejszej waloryzacji rent i emerytur.

Wypunktowałam tylko kilka kwestii podjętych w wystąpieniu Alfreda Miodowicza. Rzecz jasna, było ich znacznie więcej. Mówili o nich wiceprzewodniczący OPZZ. Spotkanie zresztą nie ograniczało się do postulatów. „Błędne są — powiedział — przewodniczący OPZZ — te interpretacje, które mówią o tym, że związki zawodowe tylko żądają. Mamy świadomość, że dochód narodowy stwarza codzienna, ludzka praca”.

I właśnie w tym duchu przebiegało to pierwsze spotkanie, na którym strony przedstawiły swoje racje, propozycje, argumenty. Sprawozdanie z jego przebiegu przyniosła prasa codzienna. Nie ma więc potrzeby relacjonowania go. Warto natomiast, sądzę, pokusić się o kilka refleksji na marginesie tego, i nie tylko tego, spotkania.

Witając przybyłych do siedziby partii przedstawicieli OPZZ, Wojciech Jaruzelski powiedział: „Mamy świadomość tego jakie stawia to (tzn. ruch zawodowy w obecnym kształcie) zadania, jaką to niesie odpowiedzialność dla kierownictwa partii a w szczególności dla rządu, dla administracji, której, a pogląd ten uważamy za uzasadniony, będziecie twardym, ale zarażem sprawiedliwym partnerem”.

## KRAJ

## NIE POWIEDZIELIMY JESZCZE OSTATNIEGO SŁOWA

I rzeczywiście, przebieg spotkania zdaje się świadczyć, iż nie będzie to partner potulny. Oto w odpowiedzi na sugestie ministra Cioska, by z układami zbiorowymi zacząć od czasu precyzowania kolejnego planu 5-letniego, Alfred Miodowicz odpowiedział: taka jest natura naszego związkowego działania, że właśnie w sprawie układów zbiorowych nie możemy mieć, i nie mamy, z ministrem Cioskiem wspólnego zdania, zwłaszcza że są to dla nas kwestie podstawowe”.

Takich polemicznych akcentów było na spotkaniu, jak stwierdza PAP — znacznie więcej. I nie tylko na tym spotkaniu. Oto gdy przedstawiciel PAP w wywiadzie z przewodniczącym OPZZ stwierdził przekornie, iż związki zawodowe przeżyły, zrezygnowały z walki przeciwko podwyżce cen biletów kolejowych — usłyszał w odpowiedzi: „My? Proszę Pana, przepraszam, którego nie stać na perspektywiczne myślenie, na wyobraźnię. Nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Proszę pamiętać, że dopiero stajemy się tym, czym chcemy i powinniśmy być: liczącym się partnerem w negocjacjach — negocjacjach nie konsultacjach — z rządem”.

Właśnie w negocjacjach. Było to spuśtowanie opinii wyartykułowanej w Bytomiu, że — mianowicie — związkom niepotrzebne są takie konsultacje, w których patent ma raczej państwo władza.

Na spotkaniu w KC PZPR Wojciech Jaruzelski podkreślił, że powstanie OPZZ tworzy nową płaszczyznę i znacznie korzystniejsze warunki dla konsultacji społecznej, zwłaszcza w tak trudnych dziedzinach jak polityka cenowa. Wyraził też pogląd, że w pracach nad projektem ustawy o konsultacjach niezbędny jest udział związków zawodowych. „Chodzi bowiem przede wszystkim o to, by proces konsultacji był rzeczywiście twórczy, by pomagał rozwiązywać konstruktywnie najważniejsze problemy”.

A zatem kiedy konsultacje, a kiedy negocjacje? To jeden z podstawowych problemów, które przyjdzie w najbliższym czasie wspólnie rozstrzygnąć.

Przed nowo powstałym Porozumieniem staje też, jak sądzę — obok związanych z ruchem liczących problemów merytorycznych i organizacyjnych — bardzo poważny dylemat: które z wielu ofert udziału w różnorodnych zespołach, ciałach, komisjach przyjąć, a które odrzucić, by z jednej strony być obecnym tam, gdzie rozstrzygają się sprawy dla ludzi pracy najważniejsze z drugiej — by przez uczestnictwo w zbyt wielu gremiach nie rozmięknąć się na drobne, nie osłabić — choćby z braku czasu — kontaktów z szeregowymi związkowcami.

Niektóre z tych kwestii rozstrzygnięte są zresztą w marszu. Oto na przykład przewodniczący OPZZ nie przyjął oferty wspólnego z resortem przygotowania założeń współzawodnictwa pracy. „Ruch ten — powiedział nie bez racji — ma sens, gdy nie jest regulowany a już zwłaszcza nie przez resort pracy”. Zaproponował też w czasie pierwszego spotkania z przedstawicielami rządu w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — utworzenie tylko czterech wspólnych zespołów roboczych, które podjęłyby problemy polityki płac, cen, nowej koncepcji budownictwa mieszkaniowego oraz układów zbiorowych pracy.

Należy dodać, że na tymże spotkaniu — a omawiano na nim przyszłoroczny plan

w sprawach, od których zależy poziom życia pracujących i weteranów pracy — Alfred Miodowicz opowiedział się za zasadą stopniowego, a nie jednorazowego, wprowadzania przyszłorocznych podwyżek cen żywności, w miarę odchodzenia od reglamentacji. Uznał też za konieczne, by przy rozpatrywaniu całości problematyki cenowej przeanalizować ogromne możliwości, jakie stworzyć może obniżka kosztów produkcji oraz ograniczenie marnotrawstwa.

I była to z pewnością reprezentatywna opinia, oparta na znajomości tematu. Wystarczy wspomnieć, że jak wynika z obliczeń NIK, straty finansowe przedsiębiorstw z tytułu złej jakości produkowanych towarów wyniosły w jednym tylko I półroczu ub.r. aż 22 miliardów złotych. Z tym, że ogólnospołeczne koszty produkcji bubi sięgają setek miliardów. Już tylko ta jedna liczba świadczy wymownie o rezerwach tkwiących w likwidowaniu tego gigantycznego marnotrawstwa.

Wracając zaś do sprawy więzi z ludźmi pracy, nie od rzeczy będzie zauważyć, że właśnie z myślą o tym rozpatrywana jest propozycja, by powstałe w łonie OPZZ komisje (poza trzema) miały swoje siedziby bezpośrednio przy warsztacie pracy, w dużych zakładach na terenie całego kraju.

Tu warto wspomnieć, że nasz przedstawiciel w OPZZ Zbigniew Cierpka, będzie nadzorował pracę Komisji Oświaty, Wychowania i Kształcenia Kadr. Na spotkaniu z Wojciechem Jaruzelskim, kol. Cierpka podjął problematykę wychowawczą, stwierdzając, iż tak dziś zróżnicowana działalność wychowawcza w poszczególnych związkach branżowych i zakładach pracy trzeba zharmonizować. Należy też — powiedział — zatroszczyć się o szybsze wdrażanie ustawy o szkolnictwie zawodowym. Reforma gospodarcza, trzy „S” powodują bowiem zanik odpowiedzialności za prowadzenie szkolnictwa zawodowego, co może negatywnie zaważyć na przygotowaniu przyszłych kadr. Wypowiedź ta spotkała się z aprobatą i sekretarza, co rokuje pomyślnie dla sprawy.

Również tak mocno akcentowana w Bytomiu przez prezesa ZG ZNP, Kazimierza Piłata, jak i przedstawicieli innych branż, sprawa usytuowania emerytów i rencistów — omawiana była — jak już wspominałam — na spotkaniu i I sekretarzem KC oraz w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Nadano zatem bieg sprawie. I to byłaby — pośrednia — wstępna jakby odpowiedź na pytanie, czy decyzja o przystąpieniu naszego Związku do OPZZ (które wszak nie jest centralną, mającą władzę uprawnienia), była słuszna. Na pełną, uargumentowaną dokonaniem odpowiedzi jeszcze, oczywiście, za wcześnie. Wszak to dopiero pierwsze kroki związkowego Porozumienia, pierwsze i jednocześnie pionierskie zarówno w formie jak i w treści. Jedno jest pewne: choć nie zawsze obecni mają rację, to nieobecny zawsze trudno się z nią przebić.

„Związki zawodowe — powiedział na spotkaniu w Komisji Planowania Alfred Miodowicz — postarają się dopomóc, by społeczeństwo mogło potraktować 1985 rok, jako rok, w którym poziom jego życia, przynajmniej trochę się podniesie. O obniżeniu tego poziomu nie może być mowy”. Czy się to uda? Wszyscy sobie tego bardzo życzymy. (DCh)



# ZWIĄZKOWE STANOWISKO W SPRAWACH GOSPODARCZYCH

Obrona interesów ludzi pracy w obecnej sytuacji to także aktywny udział ruchu związkowego w kształtowaniu i realizacji zadań społeczno-gospodarczych.

Pracując na swoim, musimy po gospodarsku patrzeć na nasze warsztaty pracy.

Tylko rzetelnie wykonywana i dobrze zorganizowana praca może stworzyć dobra materialne i dać usługi w ilości i jakości satysfakcjonującej nas wszystkich. Dlatego będziemy budować prestiż i szacunek dla ludzi pracujących sumiennie i uczciwie.

Z niepokojem obserwujemy obniżanie się wartości pracy, przejawy lekceważenia obowiązków pracowniczych, rozpowszechnianie się swoistej filozofii „bylejakości”, marnotrawstwa, złych obyczajów, picia alkoholu w czasie pracy i kradzieży mienia społecznego. Zjawiska te nie mogą być obojętne dla związków zawodowych. Będziemy im przeciwdziałać środkami odpowiedzialnymi do powierzonych nam przez ustawę funkcji.

Ponosząc współodpowiedzialność za jakość pracy, preferować będziemy najlepszych, dbać o rzetelne powiązanie wszelkich ocen i wyróżnień pracownika z oceną wykonywanej przez niego pracy. Ruch związkowy musi stać na straży godności pracy ludzkiej, jej wysokiej rangi w społeczeństwie, gwarantować praworządność w stosunkach pracy.

Deklarujemy ufność wobec działalności gospodarczej rządu. Zastrzegamy sobie równocześnie prawo do oceny skuteczności tych działań, a przede wszystkim osiągniętych wyników gospodarczych znajdujących się w centrum uwagi społeczeństwa.

Działalność gospodarza, aby dawała najlepsze wyniki, musi być mądrze zorganizowana. Dlatego opowiadamy się za racjonalnym i skutecznym reformowaniem gospodarki.

Wyrażamy stanowisko, że pokonywanie trudności gospodarczych nie może się dokonywać kosztem obniżania poziomu życia ludzi pracy, przy jednoczesnym nieuzasadnionym bogaceniu się niektórych grup społecznych.

Jedyna droga do pokonania trudności gospodarczych to podnoszenie efektywności poprzez lepsze zarządzanie, organizację i dyscyplinę pracy, postęp technologiczny i techniczny. Uważamy, że niedostatecznie wyzwalane są rezerwy tkwiące w potencjale ludzkim i materialnym naszej gospodarki. Wyrazem tego są liczne przejawy niegospodarności, marnotrawstwa, złej organizacji pracy i produkcji. Pociąga to za sobą wzrost kosztów produkcji i cen.

Jesteśmy przeciwni woluntaryzmowi ekonomicznemu w podejmowaniu decyzji administracyjnych.

Obecnie niektóre przedsiębiorstwa, pomimo dobrej pracy i społecznie potrzebnej produkcji, znajdują się w sytuacji bankructw, a ich załogi ponoszą straty. Równocześnie inne przedsiębiorstwa, gorzej pracujące, mają dobrą sytuację finansową. Wypowiadamy się przeciwko uznaniowemu i przetargowemu dotowaniu nieefektywnych jednostek gospodarczych kosztem zakładów dobrze pracujących. Mamy wszyscy prawo do uczciwej, dobrze zorganizowanej pracy dającej produkcję potrzebną społecznie.

Opowiadamy się zdecydowanie przeciwko systematycznemu podnoszeniu cen jako jedynemu odczuwanemu przez społeczeństwo narzędziu uzdrawiania gospodarki. Domagamy się produkcyjnej a nie proinflacyjnej polityki gospodarczej.

Pragniemy podkreślić, że bez zdecydowanej restrukturalizacji gospodarki w kierunku prorynkowym i proeksportowym będzie niemożliwe przejęcie programu likwidacji zadłużenia kraju. Oczekujemy w tej sprawie konkretnych i efektywnych działań, rozwiązań i stanowiska rządu.

Kryzys gospodarczy nie może być stałym usprawiedliwieniem niskiej sprawności gospodarowania oraz podstawą do podwyższania oceny osiągniętych przez gospodarkę wyników.

Postulujemy opracowanie programu sukcesywnego i możliwie szybkiego odzyskania równowagi popytu i podaży na poszczególnych segmentach rynku dóbr żywnościowych i przemysłowych. Upatrujemy w konsekwentnej realizacji tego programu szansę stworzenia rzeczywistej motywacji do wydajniejszej pracy, opłacanej złotówkami mającymi realne pokrycie w dobrach rynkowych i usługach.

Wnioskujemy o zniesienie w najbliższym czasie reglamentacji artykułów żywnościowych z wyjątkiem mięsa i jego przetworów.

Uważamy za niezbędne:

• obniżenie tempa inflacji,

• stopniowe podnoszenie poziomu życia społeczeństwa.

Oczekujemy zapewnienia wzrostu płac nominalnych pokrywających generalnie wzrost kosztów utrzymania, służyć temu powinno konkretne przestrzeganie zasady „każdemu według jego pracy” przy jednoczesnym zapewnieniu odpowiednich relacji pomiędzy płacami sfery produkcji i budżetowej. Wypowiadamy się za konsekwentnym porządkowaniem systemów płacowych.

W szczególności domagamy się natychmiastowej waloryzacji rent i emerytur pracowniczych oraz podniesienia płacy minimalnej. Niezbędne jest także podniesienie wysokości podstawowych odpisów na zakładowe fundusze — socjalny i mieszkaniowy.

Uważamy, że wpływ związków zawodowych na gospodarkę powinien dokonywać się głównie przez realizację nowych układów zbiorowych pracy oraz umów społecznych zawieranych w zakładach pracy. Układy pracy muszą być takimi porozumieniami, w których zostanie zapisane prawo do odpowiedniego do wykonanej pracy wynagrodzenia i świadczeń socjalnych ze środków wypracowanych poprzez realizację zadań określonych w umowach gospodarczych. Aby mobilizować pracownika do sumiennej pracy i wpływać na realizację zadań gospodarczych, związki zawodowe muszą mieć pełen dostęp do wszelkich danych, informacji i analiz dotyczących gospodarki.

Będziemy podejmować działania inspirujące pracowników do rozwijania postępu technicznego i organizacyjnego przede wszystkim poprzez racjonalizację i wynalazczość pracowniczą. Widzimy potrzebę organizowania współzawodnictwa pracy w tych zakładach, gdzie praca jest dobrze zorganizowana, a jej wzrost przynosi konkretne i wymierne efekty.

Popieramy rozwój wszechstronnej współpracy między organami samorządu załogi i zakładowymi organizacjami związkowymi. Uznając partnerstwo organizacji załogi w zakresie spraw społeczno-gospodarczych wewnątrz przedsiębiorstwa, będziemy jako ruch związkowy reprezentować interesy wszystkich pracowników w rozstrzyganiu problemów społeczno-gospodarczych w skali kraju i branży. Będziemy stać na straży socjalistycznej idei stałego wzrostu udziału ludzi pracy w decydowaniu o sprawach swojego przedsiębiorstwa, środowiska zawodowego i całego kraju.

Halę sportową „Kopalni Węgla Kamiennego „Szombierki” w Bytomiu w dniach 24–25 listopada zapelnili delegaci związkowców. Pierwszy ogólnopolski parlament związkowy podjął decyzje, których wagi nie sposób przecenić.

Fot. CAF

## DEKLARACJA PRZYSTĄPIENIA DO PRON

Naród polski w dalszym ciągu potrzebuje jedności.

Tej idei muszą służyć wszyscy obywatele. Wszyscy zatroskani losem i przyszłością naszego kraju. Wśród nich znajduje się i ruch związkowy, co wynika z obowiązków i celów, jakie ma do spełnienia w stosunku do ludzi pracy.

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych identyfikuje się z celami i programem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych zgłasza niniejszym akces do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i upoważnia Radę OPZZ do formalnego zgłoszenia członkostwa.



## UCHWAŁA

w sprawie celów i programu działania OPZZ

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych przyjmuje do realizacji cele i program działania polskiego ruchu zawodowego przedstawiony w postaci projektu przedłożonego na I Ogólnopolskim Spotkaniu Związków Zawodowych.

Integralną część programu stanowią wnioski przyjęte przez OPZZ.

OPZZ zobowiązuje radę do kontynuowania działań podjętych przez Kolegium Przewodniczących Ogólnokrajowych Organizacji Związkowych oraz grupę inicjatywną, która zorganizowała ogólnopolskie spotkanie związków zawodowych.

OPZZ zobowiązuje radę do wykorzystania w swoim działaniu wszystkich propozycji, uwag i postulatów zgłoszonych w protokole i załącznikach do niego.

## UCHWAŁA

w sprawie zasad działania struktur OPZZ

1. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych uwzględniające wielozwiązkową dyskusję zobowiązuje:

• Komitet Wykonawczy do wystąpienia do Rady Państwa PRL o zezwolenie na rozpoczęcie działalności OPZZ jako krajowej struktury związkowej,

• Komisję Statutową do opracowania projektu statutu OPZZ, poddania go szerokiej konsultacji i po uwzględnieniu zgłoszonych w jej trakcie wniosków — przedstawienia statutu do zatwierdzenia Radzie OPZZ,

• Radę do jak najszybszych działań organizacyjnych mających na celu nadanie osobowości prawnej OPZZ.

2. OPZZ — jako ogólnopolska organizacja zawodowa zrzeszająca 90 proc. wszystkich członków związku upoważnia Komitet Wykonawczy do funkcji związanych z reprezentowaniem założeń, celów, interesów OPZZ wobec wszystkich instytucji, organizacji i urzędów w kraju i za granicą, upoważnia do jak najszybszego przejęcia majątku byłych centrali związków zawodowych. W tym celu zobowiązuje się Komitet Wykonawczy do pilnych działań w tej dziedzinie.

3. Ogólnopolskie PZZ ma charakter otwarty. Oznacza to, że jego członkami mogą być ogólnokrajowe organizacje związkowe powstałe już po jego utworzeniu, a również że OPZZ może posiadać struktury terenowe, dla zróżnicowania określonych zasad działania, zakresu kompetencji, trybu ich działania.



# TRUDNA DROGA DO JEDNOŚCI

CD ZE STR. 1

Jakby w nowym świetle. Pierwszy dyskutant, Stefan Wojtaszek (federacja chemicznych), zwrócił uwagę, że jeśli związki zawodowe chcą rzeczywiście coś zrobić dla swych członków, muszą się zjednoczyć. Nie sposób w rozdrobnieniu zapobiec dalszemu obniżaniu poziomu życia rodzin, w pojedynkę nie wygra się walki o podniesienie stanu bezpieczeństwa pracy. Także tylko wspólnym wysiłkiem można zapobiec dalszej degradacji środowiska naturalnego.

Rozwiązanie niektórych problemów przerasta możliwości nawet największych organizacji zakładowych. Przykładem postępującej dekapitalizacji bazy sanatoryjnej. Ministerstwo Zdrowia nie buduje nic, a jednocześnie rośnie liczba chorych, dla których władze projektują wprowadzenie odpłatności. Związkowcy, którzy ongi mieli głos decydujący na tym polu, powinni powrócić do swej dawnej roli i nie dopuścić do dalszego pogorszenia sytuacji.

Przedstawiciel metalowców, Włodzimierz Lubański, w swym wieloletnim, krytycznym wystąpieniu, mówił m. in., że związkowców niepokoi niedostateczna konsekwencja przy wprowadzaniu w życie reformy gospodarczej. Reglamentacja, zamówienia rządowe, fundusz aktywizacji zawodowej ograniczają działania jej mechanizmów. W odczuciu społecznym polityka równowagi rynku dokonuje się wyłącznie drogą wzrostu cen. Nazbyt wielu liczy, że swe braki, niegospodarność i nieudolność może pokryć nowymi cenami na wyroby. Niepokojące jest też rozruchochwalenie się kapitału prywatnego. Ekonomiczne aspekty tych problemów powinny być omówione ze związkami zawodowymi.

Wszyscy zabierający głos popierali zamiar utworzenia OPZZ, ale zarazem niemal każdy wnosił różnego typu zastrzeżenia i uzupełnienia. Jeden postulat był powszechny: tak określić strukturę i uprawnienia nowej instytucji związkowej, by nie mogła przekształcić się we władzę stowarzyszącą i ingerującą w działania samodzielnych organizacji zakładowych. Takim duchem było też przeniknięte wystąpienie prezesa ZNP Kazimierza Piłata, który powiedział wprost, że OPZZ nie może naruszać samodzielności oraz zasad statutowych organizacji członkowskich, reprezentować ich zawodowych lub branżowych interesów. Słowem, nie może być żadną władzą nad organizacjami członkowskimi (tekst wystąpienia, kol. Piłata, publikujemy oddzielnie). Również Maciej Manieki (przemysł remontu i budowy statków) był zdania, że tak wśród związkowców, jak też w ich organizacjach nie ma zapotrzebowania na organ centralny władzy. Federacja, która reprezentuje, nie przekazywałaby swych uprawnień na rzecz takiej struktury.

Na tym fle wielu uczestników forum zaskoczyło stwierdzenie Romana Mroczkowskiego, prezesa Zarządu Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wzrostu i Nauki, iż związkowcy zrzeszeni w federacji, którą reprezentuje, są „decydowani poprzeć wszelkie rozsądne zamierzenia oparte na zasadach konstytucji PRL i ustawy o związkach zawodowych w celu utworzenia silnego ośrodka decyzyjnego związków zawodowych w Polsce”.

Wielokrotnie podejmowano kwestię sposobu i stylu konsultacji przy udziale związków. Jako przykład niepoważnego traktowania sprawy wskazywano oświadczenie ministra komunikacji, który już w 1982 roku przewidział tak wysoką podwyżkę cen biletów i nawet przekonsultował to ze związkami. Tylko z kim, skoro federacje wówczas nie działały? Nikt nie przyznaje się do udziału w konsultacjach podwyżki opłat wprowadzonych przez resort łączności. Wiesław Miskel (federacja prac. komunikacji miejskiej) był zdania, że niepotrzebne są konsultacje, w których urzędnicy państwowi mają zawsze rację. Brak stałych rzeczowych kontaktów na linii: związki — władze państwowe rodzi niekorzystne nastroje. Jak można pracować w tejże atmosferze plotek na temat zmian cen w przyszłym roku? Kto ponieśli polityczne skutki — pytał W. Miskel — za taką politykę gospodarczą? Ruch związkowy nie weźmie tego na siebie. Oczywiście, zdeintegrowane związki nadal nie byłoby partnerem władz.

Za jedno ze źródeł kłopotów uznano wstawę o związkach zawodowych z 1982 r., opracowaną bez udziału związkowców. O skutkach takiej legislacji mówił m. in. Stanisław Niechwiarowicz (federacja prac. przem. skórzanego). Ustawa utrudnia rozwój ruchu zawodowego. Brak jest stanowiska w sprawie majątku dawnych związków. Znajduje się on często w niewłaściwych rękach, co jest przyczyną dewastacji. Poza zasięgiem związków są nie tylko sanatoria, lecz także inspekcja pracy, fundusz czasów, ZUS, ogródki pracownicze, zakładowy fundusz socjalny i mieszkaniowy. Związki muszą powrócić do swej roli także i na tych polach.

Wnosząc poprawki do programu działania domagano się, by egzekwować przyznane związkom ustawowo prawa do stawiania żądań i negocjowania decyzji państwowych i administracyjnych w takich sprawach, jak roczne i wieloletnie plany gospodarcze, polityka mieszkaniowa, płace, koszty utrzymania, zatrudnienie, warunki pracy, stan oświaty, możliwości wypoczynku. Jeśli się tych uprawnień nie będzie egzekwować, negocjowanie może się sprowadzić do „poklepywania się z ręką po plecach”, a związki zawodowe mogą się stać amortyzatorem między władzą a społeczeństwem, o czym marzy wie-

do tworzenia takich ogniw, nie mogą one więc być zinstytucjonalizowanymi agendami ruchu związkowego i nie powinny być sygnatariuszami OPZZ. Wśród robotników i działaczy utarło się przekonanie, że powoływanie tych struktur to nic innego, jak powrót do skompromitowanych WRZZ.

Ten głos podzielił salę, co wyraziło się w reakcji na przemówienie, a pogłębiła tę sytuację opinia Edwarda Dziela (reprezentant górników miedzi z Legnickiego). Jego zdaniem WKW ZZ powstawały na zasadzie wzajemnej adoracji. Jak można mówić o reprezentowaniu, kiedy ci ludzie — stwierdził — nie byli wybierani w zakładach pracy. Fakty dokonane nie mogą mieć miejsca — konkludował mówca.

Replikując Wojciech Guglas (federacja pracowników ochrony zdrowia — Poznań) stwierdził, że negatywne opinie o strukturach wojewódzkich są przykładem lekceważenia hasła o jedności ruchu zawodowego. Wypaczają one przebieg konsultacji w organizacjach zakładowych. Dariusz Szewczyk (FSO Warszawa) zaprotestował przeciwko ocenom wypaczającym istotę sprawy. Spotkaliśmy się tu — powiedział — aby być razem. Dyskusja nad strukturami wojewódzkimi jest próbą narzucania organizacjom na dole separacji od WKW ZZ. W Warszawie i województwie spośród ponad 1300 organizacji 1296 przystąpiło do ogniw wojewódzkiego. W tym momencie grupa delegatów z Radomia zgłasza oświadczenie na piśmie, w którym stwierdza, że w tym województwie organizacje zakładowe uznają WKW ZZ. Wiesław Gryczewski (Polmożbyt Wrocław) mówi o ponad 600 organizacjach zakładowych, którym WKW ZZ pomaga w różnych negocjacjach z wojewodą. Widać w województwie legnickim — zauważa — że się dzieje, więc trzeba rzeczowość poprawić. We Wrocławskim komisja współpracy działa poprawnie, jest potrzebna. Można natomiast dyskutować nad formami jej pracy.

Polemizując z D. Szewczykiem przedstawiciel federacji górników z Katowickiego, A. Kowalczyk, informuje, że w jego zakładzie tworzenie struktur poziomych u-

poszanowaniu ich niezależności i samorządności, wyrażając wolę zrzeszonych w nich członków powołują OGÓLNOPOLSKIE POROZUMIENIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH jako platformę jedności ruchu związkowego, reprezentantów ludzi pracy wobec władz państwowych, politycznych i administracyjnych w sprawach wspólnych dla wszystkich struktur i organizacji”.

W spokojniejszej już atmosferze zabrał głos wicepremier M. F. Rakowski. Przekazał gorące pozdrowienia od generała armii, Wojciecha Jaruzelskiego, wraz z jego przekonaniem, że odrodzony ruch związkowy jest nadszyczącą ważną siłą w pomysłowej dla rozwoju narodu polskiego realizacji zadań i celów socjalistycznej odnowy wywodzącej się z IX Zjazdu PZPR. Kontynuując tę myśl, wicepremier skonstatował, iż odrodzony ruch związkowy pokonał kolejną przeszkodę, osiągnął wyższy stopień integracji. Takie zespolenie ma jednak różne oblicza. Z punktu widzenia roli odrodzonych związków istotne znaczenie ma fakt, że spotkali się w działaniu ci, którzy podzieli z minionych lat uznali za możliwe do przewyciężenia i na pierwsze miejsce wysunęli cele najważniejsze — klasowe i narodowe. Mówca wyraził wielkie uznanie i szacunek dla tych wszystkich związkowców, którzy bez względu na wcześniejszą przynależność przystąpili do budowy jednolitego ruchu związkowego.

Nawiązując do wzajemnych kontaktów między administracją państwową, gospodarczą i związkami, wicepremier uznał, że może się ona opierać jedynie na zasadach partnerstwa i zrozumienia osiąganego jednak nie poprzez gesty, lecz w toku dyskusji i konfrontowania poglądów. Zasady partnerstwa trzeba wypracować. Jesteśmy na dobrej drodze — stwierdził M. F. Rakowski — ale nie można powiedzieć, że stan jest idealny.

Spór o istnienie ogniw wojewódzkich pochłoniął wiele energii delegatów, ale jak się okazało, nie wyczerpał pasji u mówców. Jan Butkiewicz (federacja prac. kultury), opowiadając się za jednością, dodał, że trzeba bardzo precyzyjnie określić prawa i obowiązki OPZZ oraz wszystkich sygnatariuszy. Nie są jasne warunki i zasady przystępowania i występowania, a także relegowania, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jak mamy odwoływać członków? Trzeba określić czas kadencji, podział kompetencji między organami OPZZ. Mają być usługowe w stosunku do organizacji zakładowych, ale jak mają podejmować uchwały, jak je egzekwować. Trzeba sprecyzować gwarancje kolegalności działania. Opowiedziano się za nierozdętą, skromną strukturą. Zdzisław Grodecki (federacja telekomunikacji) podważył projekt finansowania OPZZ. Trzeba rozstrzygnąć zasady placenia składek. Nie może być w tym względzie równych i równiejszych. Zdaniem Krzysztofa Morawskiego (federacja drogownictwa) zbierane fundusze powinny służyć całemu ruchowi zawodowemu.

Zastanawiano się też nad składem socjalnym poszczególnych ogniw OPZZ. Budowlani — powiedział Zdzisław Kida (KBM Warszawa Północ) będą się domagali zachowania robotniczego kośca we władzach.

Członek Biura Politycznego partii, Albin Siwak, również delegat budowlanych, zwrócił uwagę na potrzebę dokonania klasowej oceny sytuacji. Trzeba znaleźć drogę do ludzi pracy. Jeśli będzie się mówić co innego z trybuny, a co innego na dole w zakładach, nigdzie nie dojdziemy. Postawmy przede wszystkim na tych przy warsztatach, by nie doszło do kolejnej fali rozgrywek.

Przed powrotem do złych praktyk ostrzega także Ryszard Dobrzyński (federacja spółdzielczości mleczarskiej). 7 listopada w posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów do Spraw Związków Zawodowych miało uczestniczyć 50 federacji. Grupa inicjatywna wytypowała tylko 40. Jeszcze nie nastąpiła integracja, a już miało miejsce typowanie. Jest to postępowanie nie do przyjęcia — stwierdził delegat mleczarzy.

W końcowej fazie obrad ustalono skład dwóch ogniw OPZZ: rady i komitetu wykonawczego. Do rady posłano desygnować po 4 przedstawicieli 26 branż zawodowych oraz po jednym reprezentancie 106 ogólnopolskich organizacji związkowych. Razem 310 osób. Również komitet wykonawczy postanowiono wybrać na zebraniu ogólnym w składzie: po 2 reprezentantów organizacji zakładowych z 26 branż oraz po jednym przedstawicielu branż z organizacji krajowych. Razem 78 osób. Listę branż zatwierdzono ostatecznie w toku dyskusji.

Przed podjęciem uchwał dokonano wyboru przewodniczącego OPZZ. Z sali zgłoszono 10 kandydatur. 8 osób zrezygnowało z ubiegania się o tę funkcję. W głosowaniu tajnym najwięcej — 534 na 965 ważnych — głosów otrzymał Alfred Miodowicz. Spośród 15 kandydatów na wiceprzewodniczących wybrano 8 osób. W tajnym głosowaniu funkcje te powierzono: Leszkowi Brojanowskiemu (poligraf), Zbigniewowi Cierpce (nauczyciel), Włodzimierzowi Lubańskiemu (metalowiec), Stefanowi Koziańczemu (inżynier), Annie Mierzyńskiej (spółdzielca), Wojciechowi Oberskiemu (pracownik PGR), Romualdowi Sosnowskiemu („Społem”), Pawłowi Szymańskiemu (przemysł lekki).

JERZY KRAŚNIEWSKI



Fot. CAF

bu urzędników państwowych. Do tego dopuścić nie można. Trzeba doprowadzić do takich zmian w ustawie, postulowała Anna Mierzyńska (federacja spółdzielców), by obligatoryjnie liczono się z stanowiskiem związków.

Związkom pracuje się ciężko nie tylko dlatego, że są rozdrobnione. M. in. Stanisław Bar — (budowlani) mówił o lamaniu ustawy o związkach zawodowych przez pracodawców, nieprzestrzeganiu kodeksu pracy. Kontrolę NIK ujawniła to, o czym zainteresowani dawno wiedzą. Trzeba wesprzeć aktywnie na dole. Jakże będą związki zawodowe w zakładach pracy, taki będzie ruch związkowy w Polsce.

## ZA I PRZECIW POZIOMYM STRUKTUROM

Najbardziej kontrowersyjną część dyskusji nad poziomymi strukturami w województwach zapoczątkowała Regina Pawłowska (przew. Wojewódzkiej Komisji Współpracy Zw. Zaw. w Radomiu). Zwróciła ona uwagę, że krytykowane lub wręcz niechciane struktury wojewódzkie stały się faktem. Reprezentują one organizacje związkowe wobec władz regionalnych przy załatwianiu spraw o szerszym zasięgu. Jeszcze przed spotkaniem w Bytomiu rozstrzygnięto, że komisje wojewódzkie wezmą w nim udział. Przeciwni do WKW ZZ wzięli na siebie ciężar zorganizowania konsultacji i dyskusji na temat OPZZ. R. Pawłowska poinformowała, że grupa delegatów z Radomia ma nadzieję na pełne porozumienie.

Niemalże na ostrzu noża postawił sprawę Władysław Stępień (federacja górniczych związków zawodowych), zadając jeszcze raz pytanie: kto może być sygnatariuszem OPZZ? Stwierdzając, że minione dwa lata poświęcono na budowanie zaufania do związków zawodowych, mówca w imieniu swych kolegów opowiada się za integracją. Ale z przykrością oświadczył, że próby wyłączenia związkowców z określenia kształtu OPZZ, a zwłaszcza propagowanie wojewódzkich struktur poziomych czyli WKW ZZ. W ustawie o związkach zawodowych nie ma upoważnienia

znano za bezprawne. W Katowicach powołano WKW ZZ 14 głosami na 29 uprawnionych. Więcej niż połowa była nieobecna. Dlaczego więc próbuje się lokować komisje regionalne w krajowym OPZZ? Czym się on będzie różnił od dawnej hierarchii związkowej? Od tej decyzji zależy nasza pozycja tam w zakładzie. Jakby w odpowiedzi Wiesław Siewierski (federacja energetyków i przew. WKW ZZ) przedkłada wniosek, by powołać OPZZ z ogniwami wojewódzkimi, co przerwie spór. Nieco później Wiesław Miskel (federacja prac. komunikacji miejskiej) przedkłada podobny wniosek, by we wszystkich województwach powołać terenowe przedstawicielstwa OPZZ. Do sporu włącza się Michał Dolny (Unitra-Eltra w Bydgoszczy). Nie aprobuję ostrych słów kierowanych pod adresem komisji współpracy. W Bydgoskim ten zespół zasłużył na uznanie.

Dochodzi wreszcie do głosowania. Większością 589 głosów uchwalono wyłączenie przedstawicieli WKW ZZ spośród sygnatariuszy OPZZ. Przeciw temu wnioskowi wypowiedziało się 438 delegatów. Sala jest więc wyraźnie podzielona, ale można przystąpić do przygotowania mandatów dla przyszłych członków OPZZ, jako że określony został jego skład.

## OTWARTY CHARAKTER OPZZ

W końcowej części obrad zebrani uchwalili, że OPZZ ma charakter otwarty. Jego członkami mogą być też organizacje związkowe powstałe po 25 listopada. Uznano też, że OPZZ może mieć struktury terenowe.

W trakcie pierwszego dnia spotkania przewodniczący Komisji Uchwał i Wniośków, Leszek Brojanowski (zw. zaw. poligrafów) przedstawił projekt uchwały w sprawie powołania Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Uczestnicy (przy 3 wstrzymujących się) powstaniem z miejsc uczelni to wydarzenie, aprobując następujący tekst dokumentu:

„Zgromadzeni w Bytomiu przedstawiciele wszystkich struktur organizacyjnych polskich związków zawodowych, w pełnym



## WYSTĄPIENIE PREZESA - KAZIMIERZA PIŁATA

Występuję w Imieniu 80-osobowej delegacji Związku Nauczycielstwa Polskiego, która reprezentuje jedną z największych organizacji związkowych w kraju. ZNP liczy ponad 400 tys. członków i zrzesza ponad 60 proc. ogółu zatrudnionych nauczycieli. Oprócz nauczycieli mamy w swych szeregach pracowników administracji i obsługi oraz rencistów i emerytowanych pracowników oświaty. W ramach Związku działa na zasadach pełnej autonomii Krajowa Rada Nauki, skupiająca nauczycieli akademickich i pracowników nauki z uczelni i instytutów naukowych.

Związek nasz jest organizacją jednolitą. Odbudowując naszą organizację związkową w ubiegłym roku, przyjęliśmy — zgodnie z wolą członków — rozwiązania strukturalne sprawdzone na przestrzeni 80 lat historii ZNP: wielostopniową strukturę z Zarządem Głównym na czele.

Odbyty w październiku ubiegłego roku Krajowy Zjazd Delegatów ZNP — trzydziesty trzeci w dziejach naszego Związku — określił założenia ideowo-programowe wywodzące się z chlubnych tradycji ZNP i będące ich kontynuacją.

ZNP jako powszechna, niezależna, samodzielna i samorządna organizacja zawodowa pracowników oświaty i nauki jest reprezentantem, rzecznikiem i obrońcą zawodowych, socjalnych i ekonomicznych interesów nauczycieli, nauczycieli akademickich, wszystkich pracowników oświaty i nauki oraz emerytów i rencistów.

Związek aktywnie uczestniczy w programowaniu i realizacji rozwoju oświaty, nauki i kultury narodowej, działa na rzecz ruchu odrodzenia narodowego oraz umacniania wspólnego frontu wychowawczego i rozwijania demokracji socjalistycznej.

Związek stoi na gruncie wspólnoty podstawowych celów i zadań ruchu zawodowego w Polsce i uznaje potrzebę jego ideowo-programowej jednoci oraz inicjowania i rozwijania wszechstronnej współpracy z innymi związkami zawodowymi.

Opowiadamy się za integrowaniem działań związków zawodowych w przekonaniu, że leży to we wspólnym interesie wszystkich pracujących. Interesy zawodowe naszego środowiska rozwiązujemy we własnym zakresie. Jesteśmy jedyną organizacją zawodową w środowisku oświaty i mamy dostatecznie mocną pozycję w kontaktach z administracją oświatową. Potrzeba integracji wynika z celów, które uznajemy za nadrzędne dla całego ruchu zawodowego; stworzenia silnej reprezentacji wszystkich pracujących wobec władz dla skuteczniejszej obrony ekonomicznych i zawodowych interesów ludzi pracy oraz uczestniczenia w kształtowaniu i realizowaniu polityki społecznej państwa. Rozdrobnienie ruchu zawodowego, podziały i antagonizmy wewnątrz branż celom tym nie służą m.in. dlatego, że umożliwiają stosowanie zasady „divide et impera” — „dziel i rządź”.

Stanowisko nasze wypływa z historycznych doświadczeń i nawiązuje do chlubnych kart historii lewicowego ruchu zawodowego. W jego tworzeniu Związek nasz, który w 1985 r. będzie obchodził swoje 80-lecie, ma niemały udział. Warto przypomnieć, że w okresie międzywojennym ZNP odegrał poważną rolę w tworzeniu i działalności Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych.

Z historycznych przesłanek oraz aktualnych potrzeb wypływa nasza akceptacja dla idei utworzenia Ogólnopolskiego Po-

rozumienia Związków Zawodowych. Formułę OPZZ rozumiemy jako: wspólnotę założeń ideowo-programowych, wspólną reprezentację i obronę interesów ludzi pracy, aktywne uczestnictwo ruchu zawodowego w życiu społeczno-gospodarczym, wspólne działania na rzecz kształtowania etyki zawodowej pracowników.

OPZZ powinno więc być swoistą płaszczyzną kształtowania i wypracowywania wspólnego stanowiska w węzłowych, ogólnospołecznych problemach ludzi pracy. Realizacji tych celów powinna być podporządkowana struktura OPZZ.

OPZZ nie może natomiast naruszać samodzielnosci oraz zasad statutowych organizacji członkowskich, reprezentować ich zawodowych lub branżowych interesów. Nie może być żadną władzą w stosunku do organizacji członkowskich. W tym względzie nie może być żadnych niejasności i niedomówień. Zbyt żywe są w pamięci związkowców niedobre doświadczenia przeszłości. Wiemy również, że sporo jest wśród członków związków nieufności i wątpliwości.

Delegacja ZNP ma pełnomocnictwo do zaakceptowania ideowych celów i zasad programowych zawartych w przedłożonych dokumentach, do prezentowania idei i uczestnictwa w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych. Równocześnie jest zobowiązana do zdecydowanego przeciwstawienia się ewentualnym koncepcjom bądź próbom tworzenia władzy nad związkami zawodowymi. W przypadku podjęcia takich usiłowań — pragniemy to jasno oświadczyć — w takim ruchu nie będziemy brać udziału.

Opowiadamy się za wprowadzeniem zasady społecznego kierowania Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych jako gwarancją kolegialnego działa-

nia komitetu i ochroną przed niekontrolowanym powoływaniem na stanowiska kierownicze w OPZZ ludzi spoza ruchu zawodowego.

Pragnę jeszcze zgłosić dwa wnioski, które w naszym przekonaniu powinny znaleźć odbicie w dokumentach programowych. Po pierwsze — delegacja ZNP postuluje, aby ruch zawodowy zdecydowanie poparł apel PRON „Narodowy czyn pomocy szkole”. Szkoła boryka się z ogromem trudności zwłaszcza w zakresie problemów opiekuńczo-wychowawczych, inwestycji, wyposażenia i zaopatrzenia, remontów mieszkań dla nauczycieli. Są to niezależne od niej czynniki, poważnie rzutujące na jakość pracy dydaktyczno-wychowawczej. Pośredzenie szkole z wszechstronną pomocą jest działaniem w interesie naszych dzieci, a przecież wszystkie dzieci są nasze.

Po drugie — ruch zawodowy powinien zająć jednoznaczne stanowisko w sprawie przyspieszenia rewaloryzacji rent i emerytur i dokonania jej w 1985 r. Sprawa jest ogólnie znana, ma swój wymiar ekonomiczny, ale i aspekt moralny. Nie chcę powtarzać tutaj uzasadnień i argumentów przemawiających za przeprowadzeniem rewaloryzacji, były one bowiem niejednokrotnie formułowane przez działaczy związkowych. Pragnę jedynie przypomnieć, że jest to problem zapewnienia godziwych warunków życia najbardziej zasłużonym, problem zwyczajnej sprawiedliwości społecznej wobec ludzi, który po przepracowaniu wielu lat, w ostatnim etapie swojego życia przeżywają gorycz i upokorzenia płynące z niedostatku i poczucia zubożenia.

Dziękując za uwagę, zwracam się do zebranych tu przedstawicieli — reprezentantów polskiego ruchu zawodowego o poparcie i zaakceptowanie naszych wniosków.

## W KULUARACH MÓWIĄ DELEGACI:

**Zdzisława Orkwiszewska** — prezeska Zarządu Oddziału ZNP Warszawa-Wola  
**Tomasz Szymański** — prezes Zarządu Oddziału ZNP Warszawa-Mokotów  
(sobota, godz. 20)

W tej chwili trudno jeszcze pokusić się o jakieś podsumowanie, o wiele na to za wcześnie. W programie obrad nastąpił solidny posiłek, spowodowany próbami przeformowania poziomych struktur wojewódzkich, co jednak nie przeszło. I bardzo dobrze, bo pamiętamy wszyscy, co w czasach CRZZ legło u podstaw ruiny zwartej, struktury chociażby naszego ZNP. Okręgi zlikwidowano, bo zaczęto tworzyć WRZZ. Nie moglibyśmy pokazać się po tym spotkaniu w naszych ogniwach z odpowiedzialnością, że znów wróciliśmy w stare struktury, obojętne jak nazwane. Ludzie, których tu reprezentujemy, na niedawnych spotkaniach konsultacyjnych przed Bytomiem, powiedzieli zdecydowanie — nie, wobec wszelkich tego rodzaju prób tworzenia nowej związkowej władzy.

Sygnatariuszami porozumienia mogą być tylko i wyłącznie ogólnokrajowe i zakładowe organizacje związkowe. I na taki układ mamy zgodę członków naszych ogniw. Oczywiście, możemy uznać potrzebę istnienia i działania Wojewódzkiej Komisji Współpracy między organizacjami związkowymi, ale w takim kształcie i o podobnym zakresie działania jak do tej pory. Możemy zgodzić się na ciała konsultacyjne, ale bez żadnych władz uprawnień wobec niższych struktur związkowych.

Uważamy, że cały OPZZ powinien funkcjonować na zasadzie społecznej pracy działaczy, nie zaś rozbudowanego aparatu etatowego. Ten musi zostać ograniczony do absolutnego minimum.

„Etatowy” naszemu zdaniem, powinien być tylko sekretarz Komitetu Wykonawczego, ktoś kto pełniłby funkcję takiego trochę szejby porożumienia. Oczywiście nie da się uniknąć etatowego zespołu pracowników, ale niech to będą ludzie zatrudnieni przy obsłudze administracyjno-technicznej OPZZ, nie zaś „działacze” na etatach, za kilkadziesiąt tysięcy każdy. Bo i sprawa finansowania takiego OPZZ nie może być dla organizacji związkowych obojętna. Uważamy, że kosztami utrzymania OPZZ nie mogą być obciążeni członkowie związków, lecz źródłem finansowania winny stać się fundusze b. CRZZ.

Przy tym rozdrobnieniu związków w innych branżach, my jako organizacja ponad 400-tysięczna jesteśmy mocni. Zastrzegając sobie wyłączność decyzji w sprawach nauczycielskich, chcemy uzyskać poparcie dla naszych spraw i zrozumienie problemów nauczycieli i oświaty w gronie przedstawicieli innych związków. Poprzez nich wpływać na społeczeństwo, by uświadomić sobie wreszcie, że szkoła otrzymuje

dziecko po kilkuletnim procesie wychowywania w domu i że nie tylko ona, nań w dalszym życiu oddziałuje. Nie można więc całej odpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia przerzucić na barki szkoły. Każda indywidualna sytuacja negatywna, jaka wydarzy się gdzieś w szkole jest od razu szeroko komentowana, lecz rzadko kiedy bierze się pod uwagę warunki, w jakich szkoły pracują, to że wiecznie brak programów i podręczników, że ciasnota, zmianowość, itd. że uczeń pracuje w tygodniu ponad 30 godzin w szkole plus dochodzi jeszcze to, co ma do zrobienia w domu. Takie sprawy można wyjaśnić na wspólnym forum. I na to właśnie liczymy. Zbyt mało bowiem mówi się o nauczycielach od strony ich pracy.

Czego jeszcze oczekujemy od tego OPZZ. Sądzimy, że to wspólne forum będzie mogło odciążyć i wspomóc nas w samotnych staraniach o waloryzację emerytur — sprawie ważnej dla całego społeczeństwa — nie tylko przecież środowiska oświaty. Wspólnie łatwiej też będzie konsultować wszelkie kwestie o znaczeniu ogólnospołecznym, np. podwyżki cen, o których wszyscy myślimy z dużym niepokojem, problemy mieszkaniowe, międzynarodową wymianę młodzieży w czasie wakacji i temu podobna.

**Andrzej Gwiazda** — przewodniczący Związku Zawodowego Huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie  
**Bogusław Banaszyk** — przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Nowej Soli  
(niedziela, godz. 11, przed wyborami przewodniczącego OPZZ)

Niepokoń nas dalsze rozdrobnienie ruchu zawodowego, dokooptowywanie do Rady OPZZ dalszych małych federacji. Stworzono co prawda ciała reprezentatywne, ale za to mało operatywne. W przypadku, gdy w pracach Rady OPZZ będzie uczestniczyło po kilkaset osób, uzgodnienie jakiegokolwiek stanowiska może się okazać praktycznie niewykonalne. Żaden dokument nigdy nie zostanie uzgodniony. Na takim forum jak dzisiejsze, organizacjom powinny przyswajać cele ogólnozwiązkowe, a to co się tu do tej pory dzieje, temu przeczy. Zabieranie głosu przy okazji spraw spornych w kwestiach formalnych, przypomina niesławne liberum veto.

W niektórych federacjach partykularne interesy własnej branży zwyciężyły generalną naszym zdaniem zasadę — w jednoci siła. Jesteśmy jedną z prężniejszych i większych federacji, od nas nikt nie zabiera głosu w sprawach formalnych. Pokrewne branże o podobnych interesach powinny się łączyć. Przepychną, jaka tu trwa w walce o partykularne interesy poszczególnych branż, bardzo nas martwi. Gubi się gdzieś po drodze w tej walce politykę związkową. Na tej sali zagubiono,

bo do tej pory wcale się o tym nie mówi — zasady pracy OPZZ, określenie jego kompetencji i zadań, jakie ma spełnić to ciało w polskim ruchu zawodowym. Dobrze, że powstało, bo rząd nie będzie mógł już mówić, że nie miał z kim konsultować pewnych spraw, ale teraz czas już największy, by zająć się tym, jak OPZZ ma funkcjonować.

Przed Radą OPZZ zostaną postawione przez zrzeszone związki bardzo duże i trudne do rozwiązania problemy, weźmy chociażby tylko całe ustawodawstwo dotyczące ludzi pracy. To, co niektórzy działacze wyobrażają sobie, może za pewien życiowy sukces, kolejny szczebel awansu, może stać się ich życiową klęską, w przypadku, gdyby Rada nie zdała egzaminu.

Jest jeszcze jedna sprawa, która nas niepokoi na tej sali. Stale ktoś mówi, że trzeba przejść od administracji FWP do my wypoczynkowe, sanatoria itd. Tylko czy ci, którzy mają takie ambicje, zastanowili się, kto będzie płacił za utrzymanie tego wszystkiego, z czego będzie opłacano się remonty, etaty zatrudnionych tam pracowników itd. Czy niektóre małe federacje w ogóle będzie stać na dotowanie OPZZ? Nad tym też warto by się było zastanowić.

Jak do tej pory tylko narzekamy. Ale chcemy powiedzieć także o jednym, ogromnym za to, plusie tej sali. Te związki nie dają sobie niczego narzucić. To, co wczoraj działło się przy próbie przeformowania struktur wojewódzkich, jest tego najlepszym przykładem. I to chyba dobrze nam wróży.

**Edmund Lyczkowski** — wiceprzewodniczący Federacji ZZ Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej, przewodniczący zakładowej organizacji związkowej przy Zarządzie Budynków Mieszkalnych Dzielnicy Krzyki we Wrocławiu.  
(niedziela, godz. 12)

Nasza federacja skupia około 81 tysięcy osób na ponad 200 tysięcy wszystkich zatrudnionych w tej branży. W federacji pracuję społecznie. Natomiast moja organizacja zakładowa skupia mniej więcej jedną trzecią zatrudnionych w DzZBM.

Naszym zdaniem podstawowy cel dzisiejszego spotkania to jest zjednoczenie ruchu zawodowego został osiągnięty. Co prawda my optowaliśmy za pierwszym projektem, to jest tym, który mówi że do Rady OPZZ wejdą przedstawiciele branż i po 2 przedstawicieli organizacji związkowych z zakładów pracy.

Obecna forma może okazać się w praktyce niesprawna. Będą trudności ze zwołaniem takiego forum i z uzgodnieniem konkretnych decyzji. Ale warto pamiętać, że jest to tylko forma przejściowa, do kongresu.

Trochę niesmaku wzbudziła we mnie sprawa wojewódzkiej komisji, jako syg-

natariuszy OPZZ. Moim zdaniem tym organizacjom związkowym, które nie są w żadnych strukturach ponadzakładowych bardzo by się te komisje przydały, a jest przecież pewna liczba takich właśnie niedużych organizacji. Podobnie uważam, że pewna liczba etatowych pracowników w OPZZ jest potrzebna, choćby do prowadzenia całej pracy organizacyjnej.

Denerwuje mnie na dzisiejszym spotkaniu niekonsekwencja prowadzących, obrady, jedne sprawy przegłosowuje się, innych nie, stale są jakieś wnioski formalne. To jest jeden z manakamentów tego forum.

**doc. dr inż. Stanisław Koperski** — prezes Rady Zakładowej ZNP w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, prezes Krajowej Rady Nauki ZNP.  
(niedziela, godz. 12.30)

Niepokoja mnie bardzo silne na tej sali tendencje do mnożenia liczby branż w Radzie OPZZ. Ten partykularyzm związkowy może nam nie wyjść na dobre. Niektóre małe federacje związkowe z pokrewnych branż powinny się wcześniej połączyć i na takim forum, jak dzisiejsze, wspólnie wystąpić. Gdyby każdy z rodzajów transportu chciał mieć własną federację w składzie rady, one same całkiem szczerze by ją wypchnęły.

Całe to spotkanie, moim zdaniem, jest trochę źle przygotowane organizacyjnie. Przewodniczący czasem nie panują nad sytuacją, dało się to odczuć szczególnie wczoraj.

Protestuję przeciwko temu, o czym mówił delegat Wojewódzkiej Komisji z Krakowa, że wszystkie sprawy były konsultowane ze wszystkimi krakowskimi organizacjami związkowymi. Nie przypominam sobie, by ktoś coś z moją ponad tysiąc osób liczącą organizacją ZNP w Akademii Górniczo-Hutniczej konsultował. To jest jawne dorabianie faktów do idei, idei wprowadzenia struktur poziomych w województwach, co się tu zresztą nie udało.

Z zadowoleniem muszę stwierdzić, że ośmiędziestuosobowa delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego przyjechała do Bytomia dobrze przygotowana tak pod względem organizacyjnym, jak i ewentualnych kandydatur do ciała wykonawczych OPZZ. Nie mieliśmy żadnych kłopotów ze znalezieniem kandydata do pracy w komisji uchwalił i wniosków, ani też do pracy w Radzie OPZZ.

(Na pierwotnie przewidywanych trzech kandydatów do Komitetu Wykonawczego, jedno miejsce przewidziano dla przedstawiciela Krajowej Rady Nauki ZNP. Został nim właśnie doc. Stanisław Koperski).

Notowała: HALINA SZYMCAK



# SKROBANI RZEPKI

CD ZE STR. 1

Nie dostrzegło jej również wielu zainteresowanych sprawą nauczycieli, bowiem oświatowa część sejmowego posiedzenia została potraktowana marginesowo przez publikatory. Niektóre gazety znalazły dla niej tak niewiele miejsca, że nawet fachowcy nie byłiby w stanie zorientować się w istocie rzeczy. Dyrektor, o którym wspominałem, dodał w rozmowie, że od ustawy do praktyki daleka droga. Będą się nad tym zastanawiać, gdy otrzymają konkretne dyspozycje od resortowego ministra.

## CZY FABRYKI WYJDĄ Z PARTYKULARZA?

Ta uwaga przemysłowego menadżera przypominała mi wielokrotnie powtarzaną w przeszłości opinię, że Polska podzielona jest na resorty, z których każdy sobie rzepkę skrobie. Partykularyzmy można także zauważyć w podejściu do szkolnictwa zawodowego, co z pewnością nie ułatwi likwidacji barier na drodze do poprawy warunków jego pracy. A w ostatnich kilku latach przeszkód tych wyrosło wiele, zbyt wiele.

Uzasadniając 10 października br. potrzebę nowelizacji statusu zawodówek posłanka, Anna Lehmann, zresztą nauczycielka, poinformowała Sejm, że „...idea wprowadzenia zmian do ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania w części dotyczącej kształcenia zawodowego zrodziła się w momencie pojawienia się pierwszych symptomów niekorzystnych zmian zachodzących w sytuacji szkolnictwa zawodowego, a wiążących się z wprowadzeniem do praktyki reformy gospodarczej”. Pisałem o tym wielokrotnie na łamach „Głosu” (patrz nr 51 z 1983 r. — „Przywiązać ucznia łańcuchem”, nr 4 z 1984 r. — „Między szkołą a rynkiem pracy”, nr 21 — „Praktycy bez praktyki”, nr 39 — „Dorośli na marginesie?”). W Sejmie zwrócono uwagę na próby ograniczania przez przedsiębiorstwa świadczeń na szkolnictwo zawodowe, przetrzeźnienia całego ciężaru na budżet państwa. Podkreślano osłabienie zainteresowania zakładów kształceniem zawodowym. W resortach po różnych reorganizacjach i łączeniu ministerstw nastąpiło tak wydatne osłabienie komórek wspierających pracę szkolnictwa, że przestały one spełniać swą rolę.

## WYŻ U PROGU ZAWODÓWEK

Taki stan nie rokował dobrze w sytuacji, gdy wiadomo już było, że w latach 1983—1990 liczba absolwentów ośmiolatki

wzrośnie z 435 tys. do prawie 567 tys. Ta zwiększona o ponad 130 tys. grupa młodych wypełni przede wszystkim szkoły zawodowe, gdzie warunki lokalowe i dydaktyczne, liczba miejsc w internatach, wyposażenie techniczne już od dość dawna nie odpowiadają potrzebom.

Przypomnę, że od września 1986 r. rozpocznie się modernizacja programów w szkołach ponadpodstawowych. W zawodówkach między 1986 a 1991 rokiem nastąpić ma stopniowe wdrożenie nowej klasyfikacji zawodów i specjalności. Będzie to duża rewolucja. Jeśli dziś szkoły przygotowują do ponad 500 zawodów i około 2500 specjalności, to w niedalekiej przyszłości ich liczba zostanie zmniejszona do 140 zawodów robotniczych (ok. 250 specjalności) i ponad 90 zawodów nierobotniczych (ok. 280 specjalności). Te liczby kryją w sobie ogromny wysiłek oraz wydatki. Ministerstwo oświaty samo nie podola tej pracy. Muszą do niej przyłożyć rękę niemal wszystkie centralne instytucje państwowe i spółdzielcze, a także przedsiębiorstwa i zakłady, które są odbiorcami absolwentów ZSZ i techników.

Z myślą o stworzeniu podstaw prawnych do zmiany obecnych warunków znolizowana została ustawa o systemie oświaty i wychowania z 1961 roku. Wprowadzone zmiany mają m. in. na celu usankcjonowanie uczestnictwa wszystkich ministerstw, urzędów centralnych i związków spółdzielczych w dostosowaniu kształcenia zawodowego do potrzeb danej branży. Zarazem nowela do ustawy uściśla uprawnienia i odpowiedzialność ministra oświaty za kształcenie zawodowe, jego zadania jako koordynatora i sprawującego nadzór nad poczynaniami resortów i rad narodowych.

## MIEDZY USTAWĄ A PRAKTYKĄ

W powiązaniu z uchwaloną w 1982 r. ustawą o przedsiębiorstwie państwowym Sejm określił też obowiązki pracodawców w przygotowaniu fachowców. Stworzone zostały przesłanki umożliwiającej zapewnienie szkołom warunków specjalistycznego kształcenia w placówkach przyzakładowych. Nowe przepisy stworzyły także fabrykom możliwość sprawowania opieki patronackiej nad szkołami, które kształcą dla nich kadre. Przy okazji władze państwowe zamierzają załatwić starą sprawę sprzed lat. Szkoły ogólnokształcące uzyskają z czasem warunki do wstępnego przygotowania zawodowego uczniów, które w noweli do ustawy określone zostało jako kształcenie politechniczne.

Trzeba trochę czasu na wprowadzenie w życie tych tak wielu ważnych zmian. Już w najbliższym czasie żaden pracodaw-

ca nie będzie mógł bez uzasadnienia uchylać się od swych obowiązków, bowiem ustawa o systemie oświaty w artykule 11, ustępie 3a, wyraźnie stanowi: „Przedsiębiorstwa państwowe i inne uspołecznione zakłady pracy uczestniczą w realizacji zadań systemu oświaty i wychowania w celu zapewnienia wykwalifikowanych kadr (...)”. Posłowie zapowiedzieli swój aktywny udział w ocenie realizacji ustawy.

Aby umożliwić wszystkim resortom rzeczywisty, konkretny udział w doskonaleniu oświaty zawodowej, nie wystarczy generalna podstawa prawna w postaci ustawy. Trzeba w zmienionej sytuacji gospodarczej sprecyzować zasady funkcjonowania szkół zawodowych, określić obowiązki wszystkich zainteresowanych w formułowaniu programów nauczania, wskazać źródła finansowania a wreszcie skłonić do oceny efektywności kształcenia zawodowego. Wymownym przykładem braku współdziałania jest coraz gorszy stan zaopatrzenia szkół zawodowych w podręczniki i inne wydawnictwa pomocnicze. Władze oświatowe nie są w stanie podolać potrzebom. Tymczasem w podziale zadań udział wydawnictw specjalistycznych jest znikomy lub żaden. Rada ministrów w rozporządzeniu do ustawy określiła zasady współdziałania resortów w kształceniu zawodowym. Dokument taki przygotowują specjaliści.

## 3 „S” I POTRZEBY SZKOLNICTWA

Z pewnością wiele, a może najwięcej, kłopotów przysporzą próby bliższego sprecyzowania udziału przedsiębiorstw w kształceniu zawodowym. Nie jest łatwo prowadzić dziś szkołę przyzakładową. Na stawione na zysk samorządne, samofinansujące się fabryki niechętnie organizują „praktyczną naukę zawodu”. A przecież ponadto producenci mają udzielać pomocy szkołom w wyposażeniu warsztatów lub pracowni. Jeśli nie prowadzą szkoły przyzakładowej, mogą sprawować opiekę patronacką nad zasadniczymi szkołami zawodowymi, które przygotowują dla nich fachowców. I w tym przypadku rada ministrów określi w rozporządzeniu zasady organizacji i finansowania praktycznej nauki zawodu oraz prawa i obowiązki jednostek, które tę naukę będą prowadzić, a więc — jak to wynika z ustawy — zakładów pracy, indywidualnych gospodarstw rolnych, szkolnych gospodarstw rolnych, warsztatów szkolnych. Sformułowane też zostaną prawa i obowiązki uczniów oraz szkół zawodowych.

Odrębne rozporządzenie rządu ustali zasady ponoszenia przez fabryki kosztów kształcenia zatrudnionych absolwentów ZSZ, którzy szkoleni byli gdzie indziej. Przyjdzie więc wielu dyrekcjom, samorządom pracowniczym odpowiedzieć na pytanie: co się bardziej opłaci — prowadzenie własnej szkoły, sprawowanie patronatu czy też zapłata za każdego przyjmowanego do pracy absolwenta ZSZ, jeśli na jego naukęłożyli inni?

## JAK PRZEKONAC PRACODAWCÓW?

Władze oświatowe skierowały do prezydium rządu projekt programu rozszerzenia współdziałania zakładów pracy ze szkołami zawodowymi i warsztatami szkolnymi. Trzeba rozważyć udział pracodawców w budowie i remontach placówek. Poprawy wymaga stan zaopatrzenia w pomoce naukowe do przedmiotów specjalistycznych, a także w maszyny, narzędzia oraz surowce. Dziś brak tych ostatnich uniemożliwia czę-

sto prowadzenie zajęć. Wiele zastrzeżeń budzi stan stanowisk szkoleniowo-produkcyjnych oraz warunki organizacyjne i kadrowe, które na ogół nie sprzyjają prowadzeniu praktycznej nauki zawodu. Trzeba też szkolić systematycznie w produkcji nauczycieli przedmiotów zawodowych. Niektórzy z nich stracili kontakt z najnowszymi osiągnięciami technicznymi i technologiemi. Byłoby też pożądane, by wyróżniający się fachowcy z produkcji częściej prowadzili zajęcia z uczniami. Zmalała ostatnio liczba stypendiów fundowanych. Mogą one stać się jednym z istotnych instrumentów polityki kadrowej. Wiele zastrzeżeń budzi dobór instruktorów praktycznej nauki zawodu. Obserwacje skłaniają do przypuszczeń, że na stanowiska instruktorów kieruje się przypadkowo pracownikami. Ci, którzy mogą nauczyć fachu, unikają pracy z uczniami z powodu nieatrakcyjnych warunków pracy i płacy.

Nie będzie łatwo przekonać dziś pracodawców do tak szeroko pojętego współdziałania. Wymagać ono będzie sprawnej organizacji, materiałów i urządzeń, a także pieniędzy. Czas pokaże, jak daleko sięgnie zrozumienie producentów, rzemieślników, spółdzielczości, jak szybko przestaną mieć na względzie wyłącznie partykularne interesy.

Ale rejestr trudnych problemów do rozwiązania na tym się nie kończy. Nowelizacja ustawy o systemie oświaty miała także na celu dostosowanie zasad zarządzania, prowadzenia szkół i sprawowania nadzoru pedagogicznego i specjalistycznego do niedawno wprowadzonej w życie ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Generalnie rzecz biorąc jedynym gospodarzem na swoim terenie, także w przypadku oświaty, są rady. Ale przecież po całym kraju rozrzucone są placówki, które kształcą fachowców dla kilku województw. Bywa, iż są to szkoły unikalne. Mają one być utrzymywane i prowadzone poza systemem rad narodowych. Rzecz w tym, by przy okazji nie dopuścić do przypadkowych decyzji. Rząd w odrębnym rozporządzeniu określi, kto będzie uprawniony do prowadzenia takich placówek, jakie będą jego obowiązki i uprawnienia. Wbrew pozorom i w tym przypadku decyzje nie będą łatwe.

Dobrze zorganizowane i wyposażone szkolnictwo kosztuje coraz więcej. Jeśli pracodawcy mają ponosić część tych kosztów z funduszy, które są rezultatem wysiłku załóg, trzeba określić ulgi w podatkach płaconych przez przedsiębiorstwa, zasady odpłatności itp. Niektóre resorty, jak miałem okazję się przekonać, gotowe są od ręki powołać lub rozbudować tzw. służby szkoleniowe, ale żądają etatów. Ministerstwo Finansów, jak usłyszałem w Departamencie Finansowania Sfery Społecznej, takich decyzji podjąć nie może. Ktoś jednak musi rozstrzygnąć sprawę. Sformułowanie każdego ze wspomnianych rozporządzeń wymagać będzie udziału wszystkich zainteresowanych resortów, a także związków zawodowych. Już pierwsze konsultacje świadczą, iż z pewnością w toku rozmów sformułowane zostaną protokoły rozbieżności. W każdym przypadku wypowiedzą się odpowiednie komisje sejmowe. Ostateczną decyzję podejmie rząd. Na jej sformułowanie trzeba będzie, jak sądzę, kilka miesięcy poczekać. Zapewne dopiero wówczas będą mogli wybrać się na rozmowę do dyrektora wspomnianej na wstępie artykułu fabryki.

JERZY KRAŚNIEWSKI

## TV ODPOWIADA

# TELEWIZYJNE ATRAKCJE (tylko czy wisi ten, co trzeba?)

W numerze 45 z 4 listopada czytelnik „Głosu” pan Celestyn Findling z Krotoszyńska uskarża się (i słusznie!) na zbyt późno w tym roku dotarcie do szkół informacji o terminach szkolnych programów radiowych i telewizyjnych. Z listu przebija uzasadniony żal i rozgoryczenie, przy czym autor jest przeświadczony (a zdanie to podziela zapewne ogół nauczycieli, a także sama redakcja, która głos czytelnika opatrzyła kaskadnym tytułem „Telewizyjne atrakcje”), że wszystkim winna jest telewizja, a ściślej mówiąc Dział Programów dla Szkół i Nauczycieli, który je przygotowuje. Z sugestii tej wynika, że dział ów poczyni sobie niefrasobliwie i nieodpowiedzialnie, nie licząc się zupełnie ze swymi odbiorcami. Jest to jednak ocena krzywdząca i niesprawiedliwa.

Któż z nas, przygotowujących programy z niełatwym trudem i przy ogromnym nakładzie sił i środków, chciałby je emitować w próżnię? Sens naszej pracy polega przecież na tym, żeby dotrzeć one do najszerszej widowni, i aby ogół nauczycieli korzystał z nich, uznając za cenną i niezastąpioną pomoc dydaktyczną.

Osobiście podzielałem pretensje kolegów Findlinga i wcale się nie dziwię, że nauczyciele „mogą zrozumieć trudność materialną, ale tych z lekcjami telewizyjnymi — nie bardzo”.

I właśnie dlatego, że cały nasz zespół pracujący ofiarnie, chciałby jak najlepiej służyć i pomagać szkole, a zaistniała sytuacja jest — jako żywo — znakomitą ilustracją znanego porzekadła o kowalu co zawinił i Cyganie, którego powieszono, zdecydowałem się na tę odpowiedź, aby coś niecoś wyjaśnić.

Byłem bowiem osobiście — z ramienia redakcji TV — odpowiedzialny za opracowanie terminarza emisji i przygotowanie do druku broszury informacyjnej dla szkół o programach przygotowanych na rok szkolny 1984/85. Paradoksalna sytuacja i swoista ironia losu polega właśnie na tym, że stało się to, do czego za wszelką cenę starałem się nie dopuścić. Przez długie lata byłem bowiem nauczycielem korzystającym z programów telewizyjnych, a później jako dyrektor szkoły, wielokrotnie układałem tygodniowy plan lekcji, uwzględniając między innymi terminarz emisji. Wtem zatem, co oznacza przebieg gotowego już planu i organizacyjne problemy wynikające z niedostosowania rozkładu zajęć do godzin nadawania programów. To niedostosowanie jest zresztą, jak wykazały badania prowadzone przez Instytut Programów Szkolnych, główną przeszkodą pełniejszego wykorzystania telewizji edukacyjnej w szkole. Trudności takie wystąpiły w 53 proc. badanych szkół. I właśnie mając pełną świadomość tych uwarunkowań oraz wieloletnią praktyczną znajomość szkoły pracujemy jako dział, w odróżnieniu od innych działów telewizji, z ogromnym wyprzedzeniem. Plan emisji na bieżący rok szkolny był już zapięty na ostatni guzik w grudniu ubiegłego roku. Wtedy właśnie oddany został do druku plakat informacyjny i materiały do broszury pomocniczej.

Teoretycznie było więc bardzo dużo czasu, aby potrzebne informacje dotarły w porę do szkół. Stało się jednak inaczej! Broszura i plakat, pomimo naszych starań, ukazały się dopiero po rozpoczęciu roku szkolnego. Przyczyna ta sama, która opóźnia druk i dystrybucję podręczników szkolnych: brak mocy przerobowych, trudności poligraficzne. Fakt ten denerwuje nas tak samo jak nauczycieli, choć cała odpowiedzialność spada, jak widać na nas.

Ze swej strony próbowałem ratować sytuację we własnym zakresie. Jeszcze przed wakacjami kilkakrotnie informowałem nauczycieli o terminach emisji w programie „W szkole i w domu”. Wzmianki o programach ukazywały się w niektórych czasopiśmie metodycznych. Informowałem wszystkich, którzy zwrócili się do nas bezpośrednio. (Przykładem może być Szkoła Podstawowa nr 16 w Krakowie, w której od 1 września obowiązuje plan lekcji dostosowany do wszystkich programów telewizyjnych).

Być może powinniśmy być jeszcze bardziej ofensywni, ale gdyby komuś w resorcie na tym zależało... Nic przecież nie stało na przeszkodzie, aby informacje dotarły do szkół drogą organizacyjną. Mamy przecież rozbudowaną administrację szkolną, metodyków, wizytatorów...

pozostaje jeszcze wyjaśnić, dlaczego w ogóle uległy zmianie poprzednie dni i godziny emisji niektórych naszych programów.

Po pierwsze, przybyło nam dość dużo nowych programów i w telewizyjnej „ramówce” zrobiło się po prostu ciasno.

Po drugie, po kilku latach wprowadzania do różnych zmian w dotychczasowym układzie pojawiło się szereg niekonsekwencji i niedogodności, na które coraz częściej narzekali korzystający z programu.

Po trzecie, chcieliśmy wreszcie skoordynować terminy nadawania programów telewizyjnych z emisją programów radiowych.

Aby nie być gołosłownym, posłużę się kilkoma przykładami.

Podstawowa zasada poprzedniej ramówki, aby wszystkie programy danego przedmiotu (dla wszystkich klas) były emitowane zawsze w tym samym dniu tygodnia, była ostatnio coraz częściej krytykowana. Nauczyciel miał bowiem często kilka programów jednego dnia, geografia dla klasy VI i VII, a także dla klas IV i VIII wypadała o tej samej porze, klasa VII musiała mieć w czwartki na pierwszy lekcji raz język polski, a innym razem zoologię. Historia wyłamała się z ogólnej zasady i emitowana była zarówno we wtorki, jak i w środy, i piątki, programy dla najmłodszych raz o 5.00, innym razem o 11.00 lub 11.55. Zdarzało się

również, że dana klasa miała w planie jednego dnia dwa, a czasem nawet trzy programy, co chyba w praktyce uniemożliwiało ich wykorzystanie.

To wszystko wymagało uporządkowania. I nowe terminy nie są dziełem przypadku. Zastwierdzona ramówka, wybrana spośród kilku nastu opracowanych wersji, uznana została za rozwiązanie optymalne, uwzględniające maksymalną liczbę często sprzecznych ze sobą, postulatów. Nowy układ przewiduje np. stałą porę nadawania programów dla klas najmłodszych (godz. 9 i powtórzenia dla II zmiany tego samego dnia).

Zasada rotacji zapewni równomierne rozłożenie programów dla poszczególnych klas i nigdy się nie zdarza, aby dana klasa lub dany nauczyciel specjalista miał więcej, niż jeden program dziennie. Zrezygnowaliśmy także z terminów, które tradycyjnie nie sprzyjały lekcjom telewizyjnym, zwłaszcza pod koniec semestru.

Nie będę tu zaudzał dalszymi przykładami, chciałem jednak podkreślić, że wszystkie te posunięcia podyktowane były właśnie troską o ułatwienie życia tym, którzy z programami chcą korzystać, a więc nauczycielom i dyrektorom układającym plan zajęć. Nie było to łatwe zadanie, dlatego żał, że ogromny wysiłek poszedł w tym roku na marne. Mamy jednak nadzieję, że zaowocuje w przyszłości. Chciałbym bowiem zapewnić, że obecna ramówka posłuży przez kilka lat. A nauczyciel smutnym doświadczeniem oddaliśmy materiały na rok 1985/86 do druku następne pół roku wcześniej! (Już w czerwcu 1984). Kilka dni temu odbyła się w Instytucie Programów Szkolnych narada poświęcona programom szkolnym na sezon 1986/87 (!). Chcemy wierzyć, że sytuacja „telewizyjnych atrakcji” więcej się nie powtórzy. Tym bardziej że przyszły rok będzie rokiem jubileuszu 25-lecia programów szkolnych.

Przy okazji zachęcamy wszystkich korzystających z naszych programów do nawiązania z nami bezpośredniego kontaktu. Nasz adres: Dział Programów dla Szkół i Nauczycieli TV, ul. Woronicza 17 00-950 Warszawa.

WOJCIECH DĄBROWSKI  
główny specjalista ds. NURT  
w Dziale Programów dla Szkół  
i Nauczycieli TV

\*) Dane wo IPS z roku 1983, zawarte w broszurze pt. „Wykorzystanie szkolnych programów telewizyjnych w procesie dydaktyczno-wychowawczym w szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym” (opr. dr Maria Butkiewicz).



# ŚWIADECTWO CZY MATURA?

Kiedy w 1971 roku wprowadzono w życie zasadę wolnego wyboru pomiędzy egzaminem maturalnym a tylko świadectwem ukończenia szkoły średniej, nie przypuszczano prawdopodobnie, jak poważne reperkusje przynieść może w przyszłości ta decyzja. Przed laty traktowano ją jako poważny krok naprzód, bo z jednej strony — jak sądzono — nastąpi podniesienie rangi matury, z drugiej zaś rozwiązany zostanie problem tych, którzy przez szkołę jakoś przebrnęli, ale przy egzaminie... Być może wtedy była to decyzja słuszna. Czy jednak można ją oceniać tak samo dziś? Gdy coraz więcej abiturientów rezygnuje ze składania egzaminu dojrzałości, coraz mniej opuszcza szkołę z maturą w kieszeni?

Naturalnie, nie wszędzie i nie we wszystkich szkołach, ale ogólnie jest pod tym względem coraz gorzej. Przede wszystkim zaś w szkolnictwie zawodowym. Nie od dziś zauważalny jest spadek zainteresowania maturą. Mówi się o tym od dobrych kilku lat, niemniej dopiero ostatnio sytuacja stała się już wręcz alarmująca.

Kilka liczb obrazujących rozmiary zjawiska. W maju ubiegłego roku w najwyższych programowo klasach techników uczęszczało ogółem 87,4 tys. młodzieży, w liceach zawodowych i szkołach im równorzędnych 27,5 tys. Ukończyło ostatnią klasę techników 84,9 tys., a liceum zawodowego i szkół równorzędnych 26,4 tys. Jednakże maturę uzyskało znacznie mniej abiturientów. W technikach — 52,7 tys. osób, a w liceach i szkołach równorzędnych — zaledwie 12,8 tys. Taki był bilans roku szkolnego 1982/83, jednocześnie pierwszej matury prowadzonej według nowego, zaostrego regulaminu egzaminów dojrzałości. Ci, których, być może, liczby te nieco zaszokowały, mieli nadzieję, że w roku następnym będzie jednak lepiej. Niestety, kolejny maj maturalny nie przyniósł żadnej poprawy.

W roku szkolnym 1983/84 w klasach programowo najwyższych uczęszczało w szkołach zawodowych ogółem 104,5 tys. młodzieży. 85,2 tys. z nich przystąpiło do egzaminu dojrzałości, maturę uzyskało 65,3 tys. osób. A więc 62,4 proc. Już tylko te dane są wielce wymowne. Jeśli natomiast rozbijemy je na elementy, obraz okaże się jeszcze bardziej niepokojący. I tak na przykład w technikach i szkołach równorzędnych, w których uczy się młodzież przechodząca tu bezpośrednio po szkole podstawowej, uzyskać maturę mogło w tym roku 64,6 tys. uczniów. Przystąpiło jednakże do egzaminów 55,6 tys., a otrzymało świadectwo dojrzałości 44,2 tys., to jest 68,4 proc. W technikach i szkołach równorzędnych, w których uczy się młodzież po ZSZ, ZSR i SPR z 14,9 tys. potencjalnych maturzystów na zdawanie egzaminów zdecydowało się 11,1 tys., a uzyskało maturę tylko 7,8 tys. A więc jedynie 24,5 proc. W liceach zawodowych spośród 22,5 tys. absolwentów do matury przystąpiło 18 tys., ale zdało egzaminy tylko 12,9 tys. (52,8 proc. potencjalnych maturzystów). I wreszcie w średnich pedagogicznych studiach technicznych najwyższe programowo klasy ukończyło 434 uczniów, a otrzymało maturę 284, czyli 65,4 proc.

Tak przedstawiała się sytuacja w średnich szkołach zawodowych dla młodzieży. Popatrzmy jeszcze na szkolnictwo zawodowe dla pracujących, w których to placówkach uczy przecież także spora grupa młodych ludzi. Niestety tu jest wręcz fatalnie. Spośród ogółem 41,2 tys. absolwentów tych szkół do matury przystąpiło w tym roku jedynie 18,7 tys. osób, a uzyskało ją 13,1 tys., a więc nieco więcej niż jedna trzecia. Jeśli te dane globalnie ponownie rozbijemy na cząstkowe obraz będzie jeszcze bardziej niepokojący. Oto w techni-



Fot. — CAF

kach, na podbudowie programowej szkoły podstawowej mieliśmy 2,3 tys. absolwentów, ale do matury „podeszło” tylko 947 osób, a uzyskało ją 682 (28,5 proc.). W technikach po ZSZ, ZSR i SPR dane przedstawiały się następująco — 22,9 tys. absolwentów, 9,3 tys. przystępujących do matury i zaledwie 6,4 tys. tych, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości. (Mniej niż 28 proc.). Podobnie w średnich studiach zawodowych dla pracujących — 5,6 tys. absolwentów, 2 tys. przystępujących do matury i 1,6 tys. tych, którzy ją uzyskali. (27,1 proc.). Jakby nie patrzeć fakty świadczą że uczyć się w szkołach dla pracujących najmniej zainteresowani są uzyskaniem matury. Taki sam wniosek można zresztą wysnuć z obserwacji wyników tegorocznych matur w liceach ogólnokształcących dla dorosłych. W LO na podbudowie szkoły podstawowej mieliśmy 8 tys. absolwentów, zdecydowało się zdawać egzamin 5,1 tys., a uzyskało maturę 3,6 tys. (45,8 proc.). W LO, w których uczy się dorośli po ukończeniu ZSZ, ZSR i SPR, spośród 2,2 tys. absolwentów ubiegało się o maturę 1,2 a otrzymało ją 857 osób (37,5 proc.).

Jedynym jasnym punktem były i są Licea ogólnokształcące dla niepracujących.

W roku szkolnym 1982/83 w klasach czwartych liceów uczęszczało ogółem 74,7 tys. uczniów, do matury „podeszło” 71,3 tys. W roku bieżącym ukończyło licea 72,5 tys. a zdawało egzaminy maturalne 71,1 tys. Co jednak ważniejsze — nastąpiła wyraźna poprawa w przygotowaniu młodzieży do matury. W roku szkolnym 1982/83 86,7 proc. zdających otrzymało świadectwo dojrzałości, w tym roku już 90,2 proc. Jak wskazują prowadzone od dwóch lat badania, wyniki tegorocznych egzaminów są o 3,5 punkta lepsze, więcej jest czwórek i piątek. Poprawa nastąpiła w większości województw i szkół. Generalnie poprawili się oceny z języka polskiego i matematyki. Statystycznie, jeśli mowa o wskaźnikach przystępujących do matury, w tym roku przodują: Zamojskie — 99,9 proc. kończących naukę składało egzamin dojrzałości; Lubelskie — 99,4 proc. i Przemyskie — również 99,4 proc. Na dole tabeli znalazły się Częstochowskie i Leszczyńskie (oba 95,2 proc.). Jak zatem widać w liceach ogólnokształcących, po lekkim wahaniciu, wszystko wróciło do normy. Młodzież nie porzuciła się nowego regulaminu, nie porzu-

cila myśli o maturze ani o egzaminach wstępnych na studia. Wśród uczniów LO zatem i dziś niewielu jest takich, którzy zadowalaliby się tylko świadectwem ukończenia szkoły. I nie ma w tym nic dziwnego. LO, to dla większości pierwszy stopień do uzyskania akademickiego cenzusu, nikt zatem nie będzie sam sobie zamykał drzwi. Tym bardziej, że nie wynosi się przecież z liceum żadnego konkretnego zawodu.

Matura czy świadectwo ukończenia szkoły średniej? Młodzież szkół zawodowych, zdaje się, wybiera wariant drugi. Wniosek taki można wysnuć nie tylko z prezentowanych liczb, lecz także, z faktów, które obrazują egzaminacyjne niepowodzenia. Myślę, że wyniki są tu gorsze między innymi dlatego, że podejmuje się tylko próbę, jakby bez głębszej wiary w jej powodzenie.

Postawmy zatem pytania: Dlaczego rezygnują? Dlaczego jest to tak niepokojące? Na pierwsze odpowiedź jest, w miarę prosta. Nikt nie wymaga od nich matury. Ani w fabryce, ani w urzędzie. Liczy się fakt uzyskania wykształcenia średniego, a potwierdza go, w świetle prawa, wspomniane świadectwo ukończenia szkoły. Można oczywiście powiedzieć, że nie ma co rozdzierać szat. Ktoś, kto zadowolili się tylko „papierkiem” wcale nie jest gorszy od tego z maturą. Często nawet lepszy. To prawda wykształcenie, poziom wyniesionej wiedzy, praktycznie są takie same, ale... To chyba nieco dziwne, że po kilku latach rezygnuje się z tej wieńczącej dzieła próby. Spadek aspiracji, ambicji? Czy ci, którzy dziś rezygnują, kiedykolwiek podejmą tę próbę? Wątpliwe.

Ważniejsza natomiast jest odpowiedź na pytanie drugie. Ważniejsza i przy tym trudniejsza. Wymaga bowiem wybiegnięcia nieco w przyszłość.

Od lipca bieżącego roku dyskutujemy warianty nowego systemu przyjęć na studia. Pierwszoplanowym problemem stał się skład społeczny kandydującej i studiującej młodzieży. Preferencje, punkty, kursy itp. przewijały się w każdej na ten temat wypowiedzi. Niestety, znacznie mniej uwagi poświęcono bazie rekrutacyjnej, to jest szkolnictwu średniemu. Przypomnieć zatem warto, że jak, wskazują badania, młodzież robotnicza i chłopska chętniej i częściej wybiera szkołę zawodową, że w technikach młodzież ta stanowi niekiedy nawet 80 proc. ogółu uczniów. Jeśli zatem maturę w średnich szkołach zawodowych zdaje

zaledwie co drugi uczeń, nietrudno przewidzieć, jak w przyszłości kształtować się będzie udział młodzieży robotniczej i chłopskiej wśród kandydatów na studia i wśród studentów. Tymczasem miast namawiać uczniów szkół zawodowych do zdawania egzaminu dojrzałości, czyni się bodaj wszystko by postępowali odwrotnie. Matura robotnikowi niepotrzebna, bez matury zarobki wcale nie są mniejsze — słyszą młodzi ludzie. Duże naciski na młodzież mają miejsce już w szkole podstawowej. Usilnie zatem namawia się uczniów by poprzestawali na trzyletniej zawodówce, by nie zwracali sobie głów technikum czy liceum! Namowy takie czynione są, rzecz jasna, pod presją przemysłu, któremu brakuje rąk do pracy. O „pożytkach” zawodówek młodzież może się dowiedzieć z prasy, radia, telewizji, z rozmów dorosłych, wyliczających jakieś „straty” ponosi ktoś, kto wybiera pełną szkołę średnią i ewentualnie studia. Doraźne kłopoty przemysłu są faktem, rzeczywście brakuje mu wykwalifikowanych pracowników. Czy jednak z tego typu argumentami można zgodzić się bez zastrzeżeń? Rozwiązania podpowiadane młodzieży przez „ludzi przemysłu” są przecież rozwiązaniami tylko na „dziś”. „Jutro” wcale nie musi być takie samo.

Rezygnacja uczniów średnich szkół zawodowych z matury, porażki w trakcie egzaminów, mogą przynieść jeszcze inne reperkusje. w postaci na przykład feminizacji wielu dziedzin życia społecznego i zawodowego. Jak już wspominałem, głównym rezerwuarem, kandydatów na studia są licea ogólnokształcące. Tak jest od dawna. Właśnie z liceów wywodzi się, w zależności od wydziału i kierunku, od 50 do 80 proc. studentów. Ale jednocześnie od kilkunastu lat obserwujemy w liceach zdecydowaną przewagę dziewcząt. Dziś sięga ona 80 proc. W tej sytuacji w uczelniach kształcą się przede wszystkim dziewczęta. To jedna z przyczyn sfeminizowania się najpierw WSP, potem uniwersytetów, a ostatnio i szkół rolniczych. Przykład SGGW-AR, w której studiują warszawianki, szukające potem z reguły pracy w stolicy, jest wymownym ostrzeżeniem. Dziewczęta wkraczają zresztą coraz liczniej do politechnik. Możemy się cieszyć z wyrównywania szans, powolnego zanikania podziału na zawody „męskie i kobiece”, czy jednak na dłuższy dystans jest to tendencja korzystna? Czy rzeczywiście dziewczęta powinny zastępować chłopów w typowo męskich zawodach? Jednostki pewnie tak, ale chyba tylko jednostki. Swego czasu ozwały się nieśmiałe głosy o potrzebie zatrzymania dziewczęcej fali na przynajmniej niektórych kierunkach studiów. Jak argumentowano, zachwiane zostały jakieśkolwiek proporcje. Niestety zagłuszyła je wrzawa. O ile wiem, zaprzestano działań na rzecz ograniczenia rekrutacji dziewcząt. Jedynie w uczelniach medycznych i na niektórych kierunkach uczelni rolniczych obowiązują pewne w tym względzie bariery. Może się myle, ale wydaje mi się, iż zbyt szybko podaliśmy się. Nie my, mężczyźni, lecz my, obywatele, świadomi zagrożeń, jakie mogą wynikać z faktu nadmiernej feminizacji życia i pracy.

Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć przykład zachodnich badań socjologicznych nad... mężczyznami. Zachód lubi takie „zabawy”. Choć niektóre niewątpliwie pobudzają do uśmiechu, to jednak są i takie, które powinny skłonić do myślenia. Interpretując wyniki wspomnianych badań zwrócono uwagę, iż występujące trudności w przystosowaniu społecznym młodych mężczyzn w pełnieniu niektórych ról społecznych, podejmowaniu decyzji itp., wiązać się mogą z niedostatkiem typowo męskich wzorców osobowych. Ow niepodatek, jak stwierdzono, wynika między innymi z nadmiernej feminizacji doład typowo męskich zawodów. Zbyt często, podkreślają zachodni socjologodzy, dziecko, chłopiec, młodzieniec, na poszczególnych etapach społecznego dojrzewania styka się z li tylko wzorcem zachowań typowo kobiecych. A tak się właśnie dzieje w szkole, służbie zdrowia itp. Mogłoby w tym miejscu i ja zapytać: Czy i u nas nie dzieje się podobnie, czy i nam nie grozi bliskie „zniewieszczenie” młodych mężczyzn?

W resorcie oświaty usłyszeć można, że opuszczanie szkół średnich ze świadectwem tylko ich ukończenia nie jest problemem, który wymagałby większej uwagi. Nawet do brze się dzieje, gdy zamiast 100 absolwentów maturę uzyska tylko jedna trzecia. Matura jest dobrowolna. Nikogo nie można zmuszać do tego wysiłku. Im mniej osób ją uzyska, tym większa będzie jej ranga. Trudno dyskutować z takimi argumentami. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę to, co powyżej, niełatwo przyjąć ten punkt widzenia. Czy zatem nie powinniśmy wycofać się ze wspomnianych decyzji sprzed lat? Czyż nie będzie to także z korzyścią dla nauczyciela, wyników pracy własnej ucznia? Świadomość obowiązku składania egzaminu maturalnego zawsze mobilizowała do pilniejszej nauki. Dlaczegoż nie miałoby tak być nadal? Te pytanie kieruję nie tylko do naszych Czytelników. Przede wszystkim do działaczy oświatowych, wszystkich odpowiadających za teraźniejszość i przyszłość szkoły, za szeroko pojmowaną edukację młodego pokolenia.





## POLEMIKI

# CICHO CZY GŁOŚNO?

W „Głosie” nr 21 przedstawiłem trzy, moim zdaniem, najważniejsze problemy kształcenia dzieci niepełnosprawnych. Zaliczyłem do nich: najgorszą w oświacie bazę lokalową, niejednoznaczność statystykę określającą stopień upowszechnienia kształcenia specjalnego wśród niepełnosprawnych oraz zbyt wysoki (70 proc.) i kontrowersyjnie ustalony wskaźnik nauczycieli bez specjalistycznych kwalifikacji.

Do mojego wywodu ustosunkowała się Wacława Jelska, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Specjalnego i Profilaktyki MOiW w swojej wypowiedzi pt. „Nie ma ciszy...” (nr 35 „Głosu” z 26 sierpnia br.). Wypowiedź ta nieomalże oficjalna i z najwyższego szczebla nadzoru nad kształceniem specjalnym, wymaga więc szczególnie poważnego potraktowania.

Nie podejmę dyskusji na temat oceny dynamiki rozwoju kształcenia specjalnego w różnych okresach 40-lecia. Nie pomoże to bowiem w znalezieniu rozwiązań trzech postawionych problemów. Zdanie: „Dynamiczny rozwój, szczególnie w latach sześćdziesiątych był wynikiem dużej sprawności administracji oświatowej, nacisków i działalności organizatorskiej rodziców...”, wywołało uwagę, że osiągnięcia lat sześćdziesiątych były: „na miarę tamtych czasów. Jednak lata siedemdziesiąte oraz początek osiemdziesiątych też nie należą do straconych”. Mimo iż brak jest podparcia tej tezy statystyką, gotów jestem nie spierać się i przyjąć uwagę. Moja oponentka, kierując kształceniem specjalnym od początku lat 70. na pewno udokumentowała by swoją rację systematycznie gromadzonymi danymi.

Natomiast odrzucenie twierdzenia udokumentowanego statystyką resortową, iż „szkolnictwo specjalne ma najgorszą w całej oświacie bazę lokalową” — budzi moje zdziwienie. Nie negując „potrzeby stwarzania lepszych warunków” autorka twierdzi, że: „mało zasadna jest ciągła krytyka istniejącego stanu rzeczy, zwłaszcza że nie ma w kraju takiego kuratorium oświaty i wychowania, które by tych słabszych warunków lokalowych nie starało się zastąpić lepszymi. Faktem jest, że budynki szkolnictwa specjalnego, tak zresz-

Dobrym zamknięciem rozważań na ten temat będzie cytata z materiałów przygotowanych na październikowe posiedzenie Zarządu Głównego ZNP poświęcone edukacji narodowej. „Baza placówek kształcenia specjalnego jest najstarsza, najbardziej zdekapitalizowana, o najniższym standardzie techniczno-użytkowym w całej polskiej oświacie. Organizacja szerokiego ruchu na rzecz jej poprawy jest czołową sprawą najbliższych lat. Decentralizacja decyzji i środków w zakresie budownictwa oświatowego nie wróży (...) szybkiej poprawy tego stanu. Przykładowe rozwiązania przez resort oświaty i wychowania budownictwa wybitnie specjalistycznych placówek kształcenia specjalnego z funduszy centralnych winno być stymulatorem większych działań inwestycyjnych w terenie”.

Drugą z węzłowych kwestii — pisałem w maju — systemu kształcenia specjalnego jest problem pełnego upowszechnienia, czyli objęcia wszystkich dzieci niepełnosprawnych kształceniem dostosowanym do odchylen i zaburzeń rozwojowych. Podałem w artykule w wątpliwość sposób obliczania stanu zaspokajania potrzeb w tym zakresie polegający na oparciu się na wskaźniku zrealizowanych skierowań do kształcenia specjalnego (86 proc.). Biorąc za punkt wyjścia fakt, że w krajach europejskich występuje duża zbieżność w występowaniu różnorakich niepełnosprawności. Porównałem te dane ze wskaźnikami upowszechniania podawanymi przez resort w skali całego kraju, jak i w województwach. Okazało się, że w skali całego kraju co pięćdziesiąte dziecko objęte jest pełnym kształceniem specjalnym; w najlepszych województwach — co dziesiąte, w małych, nowych — co trzecie. Podałem więc w wątpliwość nie tylko wskaźnik, ale i resortową sprawność w wykrywaniu i diagnozowaniu dzieci niepełnosprawnych.

Dyr. W. Jelska stwierdza: „Oczywiście, że przytoczony w artykule T. Szymczaka przykład objętych kształceniem specjalnym 10,9 proc. dzieci w wieku szkolnym w Katowicach i 0,3 proc. w Chełmskiem nie świadczy o tym, że w tym pierwszym województwie występuje tak dużo, a w drugim tak mały procent upośledzeń w ogólnej populacji. Ten procent został w jednym z materiałów MOiW wymieniony dla wykazania skupienia szkół specjalnych w poszczególnych województwach”. Dziwne, że oponentka dane dotyczące odsetka uczących się we wszystkich typach szkół specjalnych oraz specjalnych placówkach wychowania przedszkolnego w poszczególnych województwach nazywa danymi „skupienia szkół specjalnych”. Autorka twierdzi, że jeżeli w Katowickim prawie 11 proc. populacji dziecięcej uczy się w szkołach specjalnych, to dlatego, że większość tych dzieci pochodzi z innych województw, a niski wskaźnik (0,3 proc.) dzieci w szkołach specjalnych Chełmskiego wynika z tego, że niepełnosprawnych z tego województwa masowo przesyła się do szkół gdzie indziej.

Bardzo proszę o konkretne dane: ile dzieci z woj. chełmskiego uczy się w szkołach innych województw, a ile dzieci uczących się w szkołach specjalnych woj. katowickiego (13327) pochodzi spoza tego województwa? Ostatnie resortowe dane o odsetku dzieci upośledzonych umysłowo w poszczególnych województwach (krajowa 1,6 proc.) wykazują, iż w Katowickim jest ich 2,1 proc., a w woj. chełmskim 0,9 proc. Jeżeli więc przyjmujemy wyjaśnienie dyr. W. Jelskiej, iż szkoły specjalne woj. chełmskiego obejmują 0,3 proc. dzieci, a wszystkich dzieci tylko upośledzonych umysłowo z województwa chełmskiego uczących się w szkołach specjalnych w kraju jest 0,9 proc. czyli trzy razy więcej, to musimy odnaleźć około 700 dzieci z Chełma (tylko upośledzonych umysłowo) w szkołach innych województw!

Sądzę, że trudno będzie to udokumentować. Może więc masowość błędnych orzeczeń kwalifikacyjnych? Też nie sądzę. Pozostało więc twierdzenie, że częstotliwość występowania niepełnosprawności u dzieci jest 20–25-krotnie wyższa w jednym regionie niż w drugim. Trzeba więc w niektórych województwach ogłosić alarm! Przeprowadzić badania przyczyn, ostrzec potencjalnych rodziców... oraz szukać przyczyn niskiego (0,3–0,4 proc.) procentu wśród dzieci w innych województwach. Niech się tam przenoszą młode małżeństwa!

Przepraszam czytelników za zbyt szczegółową i ironiczną argumentację, ale trudno się od tego powstrzymać, analizując taką „statystykę”.

I znów, na zakończenie omawiania tej kwestii, przytoczę jeden z wniosków zawartych w materiałach Prezydium ZG ZNP przygotowanych na plenum poświęcone problemom edukacji narodowej. „Obok wskaźnika upowszechniania obliczanego wg procentu zrealizowanych skierowań do kształcenia specjalnego (86 proc.) należy, do czasu przeprowadzenia odpowiednich badań w Polsce, brać pod uwagę dane europejskich komórek ONZ o częstotliwości występowania u dzieci różnorakich niepełnosprawności. Pozwoli to na pogłębione spojrzenie na wykrywalność i diagnozę, sieć szkolną oraz kierunki, również w układzie regionalnym, dalszego kształtowania systemu kształcenia specjalnego”.

Trzecią sporną kwestią jest problem kwalifikacji nauczycieli szkół specjalnych. Oponentka nie zaprzeczyła, iż ma je tylko 30 proc. nauczycieli. Nie zaprzeczyła też,

że od 12 lat, mimo obniżenia specjalistycznych wymogów kwalifikacyjnych, sytuacja się pogarsza. Wysunąłem też wątpliwości, czy słuszne było wycofanie już w Karcie Nauczyciela z 1972 roku dodatków służbowych uzależnionych w części od specjalistycznych kwalifikacji oraz — jeszcze większe wątpliwości — czy zarządzanie rozciągające kwalifikacje do nauczania w jednym typie szkoły specjalnej na wszystkie inne mobilizuje nauczycieli do podnoszenia kwalifikacji. Odpowiadając na te wątpliwości oponentka stwierdza: „Przyjmując obecne rozwiązania kierowano się tym, że przed postawieniem rygorystycznych wymogów posiadania kwalifikacji, należy najpierw umożliwić wszystkim nauczycielom ich zdobycie. Stąd też cały wysiłek skierowany był na rozwijanie różnych form zaocznego kształcenia nauczycieli”. I dalej: „Przyjęte obecnie rozwiązania wydają się najbardziej odpowiednie w aktualnej sytuacji. Nie znaczy to wcale, że ta dziedzina nie wymaga żadnych przeobrażeń. Wręcz przeciwnie. Prace trwają i wprowadzane są w życie nowe rozwiązania. Np. już w br. postawiono wymagania posiadania przez dyrektorów placówek specjalnych wyższego wykształcenia ze specjalistycznymi kwalifikacjami dla danego typu szkoły specjalnej” (...) Nie ma potrzeby zabiegać o opinię naukowców co do słuszności posiadania specjalistycznych kwalifikacji. O tej oczywistej sprawie nie ma przecież kogo przekonywać, w szczególności zaś administracji oświatowej czy dyrektorów placówek zatrudniających nauczycieli. Inną natomiast sprawą jest możliwość wcielania w życie tych słusznych postanowień”.

Mało konkretna to polemika. Bo oto obniżenie wymogów kwalifikacyjnych służących ma powszechniejszemu ich zdobywaniu. W przyszłości będą przeobrażenia, nowe rozwiązania „wprowadzane stopniowo w miarę stwarzania warunków pozwalających na ich wdrożenie w praktyce”. Reasumując: dobrze dziś jest jak jest, a co będzie w przyszłości, to zobaczymy. Trudno dziś ustosunkować do konkretnych propozycji zmiany zarządzenia o kwalifikacjach i dodatkach za trudne warunki pracy. Uniki i ogólniki!

Dyr. W. Jelska nie chce dyskutować konkretnie. Jakich warunków trzeba do wprowadzenia zasady, że uczyć w szkołach dla niewidomych trzeba mieć kwalifikacje do nauczania niewidomych, a nie głuchych czy upośledzonych umysłowo? Czy wtedy zapadnie taka decyzja, gdy wzrosnie wskaźnik „kwalifikacji”, tzn. będzie coraz mniej wykwalifikowanych do danego typu szkoły, a wzrosnie procent mających przygotowanie do innych typów? Mimo wprowadzenia przez IKN kursowej formy zdobywania kwalifikacji w ujęciu niespecialistycznym nie sądzę, by za rok czy dwa wyraźnie podniósł się poziom kwalifikacji z 30 proc. do np. 40 proc.

W swoim artykule sugerowałem, że zdecydowane pogorszenie w tej kwestii nastąpiło po likwidacji w r. 1972 bodźców materialnych mobilizujących nauczycieli do nauki. Dyr. W. Jelska kwestię tę kwituje milczeniem. Następnie gani mnie za narzekanie, iż młodzi nauczyciele muszą zdobywać kwalifikacje specjalistyczne w trakcie kształtowania swego warsztatu pracy w nie najlepszych do tego warunkach. Oponentka pisze o bardzo dobrych w szkołach warunkach do kształcenia, o wysokich wymaganiach stawianych dyrektorom. Odpowiem znów faktami. Rośnie odsetek dyrektorów bez kwalifikacji (wbrew statutowi), bywają tacy i wizytatorzy okręgowi. Najgorszym jest jednak fakt że 70 proc. wacatów dotyczy stanowisk nauczycieli-metodyków zobowiązanych do doradztwa i organizacji dokształcania.

Chyba jednak najbardziej zaniepokoiły mnie zdania imputujące mi twierdzenia, które w moim artykule nie padły: „Otóż nie ma ciszy ani stagnacji w działaniach na rzecz szkolnictwa specjalnego i dzieci z odchyleniami i zaburzeniami rozwojowymi”. „Nie można nie widzieć postępu wynikającego z systemowego ujęcia całości problematyki dotyczącej profilaktyki i kształcenia specjalnego zawartej w wytycznych...”. I dalej: „Czy można zatem nie zauważać i nie doceniać trudu i wysiłku oraz zaangażowania tylu nauczycieli i wychowawców, lekarzy i techników, teoretyków i praktyków, profesjonalistów i działaczy społecznych? Wszystkich, którzy opracowywali programy i pisali podręczniki, uczestniczyli w pracach eksperymentalnych i badawczych, pisali opinie i dawali uwagi do przygotowywanych projektów, przedkładali własne przemyslenia i opracowania, wdrażali nowe koncepcje”.

Tak więc, zdaniem dyr. Jelskiej, uwagami o złej bazie szkół specjalnych, mało precyzyjnej metodzie ustalania stopnia upowszechniania kształcenia specjalnego oraz o przyczynach braku kwalifikacji specjalistycznych u większości nauczycieli — zdyskredytowałem cały system kształcenia specjalnego („stagnacja”) i wielki trud wielu ludzi pracujących na rzecz dziecka specjalnej troski. Na pewno jednak nie nauczyciele się na mnie obrazili. A o osiągnięciach polskiego systemu kształcenia specjalnego napisano już dużo. Może i ja także znajdę kiedyś czas i okazję by o tym napisać.

TADEUSZ SZYMCHAK

Od redakcji: Powyższą publikacją kończymy wymianę poglądów o sytuacji w szkolnictwie specjalnym.



# UCHWAŁA

## ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO W SPRAWIE NARODOWEGO CZYNU POMOCY SZKOLE

Minał rok od I Walnego Zjazdu Delegatów PTP (15 i 16 listopada 1983 r.). Wiele w tym czasie wydarzyło się spraw ważnych w Polsce, które nie pozostały bez wpływu na bieg życia w kraju, w tym także na sytuację w oświacie.

Najważniejszym wydarzeniem była niewątpliwie ogłoszona 22 lipca 1984 roku amnestia dla osób uwieczonych z powodów politycznych, zmniejszająca trudności w procesie porozumienia narodowego. Ważnym wydarzeniem są uroczystości 40-lecia Polski Ludowej, które pozwalają wytworzyć bardziej obiektywny, nie kryjący klęsk i niepowodzeń, ale i nie przemilczający niewątpliwego dorobku, obraz Polski, także w zakresie kultury, nauki i oświaty. Odradza się na nowo nauczycielski ruch związkowy, który ponownie skupia w ZNP większość nauczycieli. Mnożą się objawy większej gotowości do dialogu, do wychodzenia z izolacji, do włączania się także zrażonych i sfrustrowanych nauczycieli, wychowawców, działaczy kultury i pracowników nauki do rozwiązywania konkretnych zadań ogólnospołecznych.

Ten powolny, ale przecież widoczny proces stabilizacji i uspokojenia, wyciszenia namietności, musiał wywołać niepokój niektórych kręgów i sił politycznych, skoro posunęli się w celu jego zakłócenia do bezprecedensowej w historii naszego kraju, sprzecznego z ideologią socjalizmu, z historycznymi tradycjami narodu, głęboko raniącej ogólnospołeczne poczucie moralności prowokacji w postaci porwania, a potem zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Nasze oburzenie, protest i potępienie wobec takich form walki politycznej, jest niezależne od zróżnicowanych ocen, jakie wywoływała działalność ofiary tej prowokacji.

PTP wyraża przekonanie, że zgodnie z zapowiedzią władz, wszyscy sprawcy i ich inspiratorzy zostaną zgodnie z prawem przykładnie ukarani. PTP uznaje za swój obowiązek zwrócić uwagę, że zbrodnia ta stanowi okrutny cios wychowawczy, podrywający wiarę społeczeństwa, a w szczególności dzieci i młodzieży, w nienaruszalność porządku moralnego przyjętego w naszym państwie i społeczeństwie.

Mimo wspomnianej wcześniej poprawy klimatu społecznego, w najbardziej nas obchodzącej dziedzinie kształcenia i wychowania utrzymywały się skutki kryzysu, wywołujące szereg zagrożeń dla teraźniejszości i przyszłości oświaty w Polsce. Podstawowym zagrożeniem jest załamanie się infrastruktury szkolnictwa przejawiające się w rażącym braku 2500 szkół, izb lekcyjnych w istniejących szkołach, braku wykwalifikowanych nauczycieli oraz utrzymującej się zmianowości w szkołach i ich przeludnieniu. Inne zagrożenie stanowi osłabiona zdolność wpływania szkoły na wychowanie dzieci i młodzieży, w wyniku — z jednej strony — nieodzykanej przez szkoły wiarygodności społecznej, z drugiej — bierności wychowawczej wielu nauczycieli.

Należy obiektywnie ocenić przyczyny występowania obu rodzajów zagrożeń szkoły. PTP uważa, że załamanie się infrastruktury szkoły nie jest tylko wynikiem wywołanego przez kryzys zmniejszenia się nakładów inwestycyjnych na oświatę, lecz także rezultatem trwającego od 12 lat rekordowego w Europie wyżu demograficznego.

Również niedostatek kadry nauczycielskiej są m. in. rezultatem takich zdobyczy socjalnych nauczycieli, wywalczonych w latach 1980—1981

jak skrócenie pomimo tygodniowego wymiaru pracy nauczycieli, oraz uprawnienia do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę. Tej sprawie trzeba patrzeć w oczy i nie szukać się „sprawców”, czy „przyczyn” obecnej sytuacji szkolnictwa.

Nie można też przeoczyć faktu, iż skrócenie tygodnia pracy w szkolnictwie do 3 dni bez odpowiednich skrótów programowych pogorszyło warunki nauczania i wychowania w szkołach.

Te obiektywnie pogorszone warunki, w jakich dzieci uczą się i wychowują, które nakładają się na przedłużający się stan zmniejszonej społecznej wiarygodności szkoły, były przedmiotem analizy PTP i zawarte zostały w uchwałach ZG PTP w 1981 i 1982 roku, toteż nie ma potrzeby do nich wracać obecnie.

Wystarczy przypomnieć dwa główne skutki kryzysu wiarygodności szkoły. Pierwszym z nich jest — naruszenie więzi oraz wzajemnego zrozumienia i zaufania między nauczycielami i rodzicami. Drugim — naruszenie wzajemnej więzi nauczycieli z uczniami, pogłębienie podziału na „my” i „oni” nie tyle z powodu rozbieżności światopoglądowych czy ideowych, ile z powodu autorytarnej „pedagogiki dwójki”. Dołącza się do tego brak zrozumienia pewnych zjawisk w środowisku młodzieży, jej stylu życia i życia, różnych składników subkultury młodzieżowej. Nie pragnie się ich zrozumieć, z góry kwalifikując je jako patologię społeczną i tocząc nieistotne walki z objawami, zamiast usunąć źródła niepokojących zjawisk.

W uchwale I Zjazdu PTP stwierdziliśmy przed rokiem, iż „stopniowe wychodzenie z kryzysu nie może odbywać się samym staraniem władz, ani samymi wysiłkami społeczeństwa, że potrzebne jest uzgodnione współdziałanie oraz współpraca: w tym współdziałaniu nie ma miejsca na narzucanie ani też wymuszanie czegośkolwiek wbrew woli, lub żywotnym potrzebom zainteresowanych. Jest to jedyna droga do wykorzystywania potencji i możliwości tkwiących we wszystkich jednostkach i grupach społecznych dla nadrzędnego dzieła zjednoczenia kraju niezależnie od różnic w poglądach, nieprzezwycięzonych jeszcze pretensji i uzasadnionej niechęci wzajemnej nieufności” (pkt 4 Uchwały I Zjazdu PTP).

Ubiegły rok potwierdził słusność tej tezy, zaś pierwszą większą okazją do praktycznego wcielenia w życie tej zasady w dziedzinie oświaty jest zainicjowany przez PRON (ale i nie bez udziału działaczy PTP) Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne udziela idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole pełnego poparcia. Dostrzega w nim realną szansę poprawy warunków lokalowych szkół i innych placówek oświatowych. Jest to niezbędne zarówno dla nadrobienia zaległości i usunięcia braków, jak też, co jeszcze ważniejsze, dla wchłonięcia przez szkołę o półtora miliona większej liczby uczniów. Wreszcie, co jest nie mniej ważne, ma ten czyn doprowadzić do ponownego zbliżenia szkoły i społeczeństwa, nauczycieli i rodziców, młodzieży i wychowawców we wspólnym działaniu na rzecz szkoły. Udzielając swego poparcia idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole, jak też deklarując swą gotowość do aktywnego w nim udziału, PTP jednocześnie formułuje warunki konieczne do tego, aby czyn stał się powszechny i spełnił pokładane w nim nadzieje.

Cel czynu powinien być zarysowany nie tylko w aspekcie inwestycji oświatowych, ale szkoły polskiej. Społeczeństwo nie powinno być wzywane tylko do świadczeń materialnych na rzecz szkoły, lecz także, a nawet przede wszystkim, do wspólnego trudu nad zmianą szkoły. Szkoła powinna stać się środowis-

kiem, w którym nauczyciele znajdują zadowolenie z pracy, o którym z sympatią myślą rodzice i w którym chętnie przebywają dzieci. To zaś zależy od zmiany jakości i „smaku” całej nauki szkolnej.

Zakres i kierunek aktywności rodziców, jak też decyzja o tzw. priorytetowych inwestycjach, powinny być konsultowane z miejscowym społeczeństwem. Sądymy również, że do zrealizowania jest zaczęty, ale niedokończony proces uspołecznienia szkoły poprzez tworzenie ciał i instytucji (jak rady wychowania), które na wszystkich poziomach administracji szkolnej, miałyby szansę i możliwość wywierania, w partnerskim dialogu z władzami szkolnymi, rzeczywistego wpływu na bieg spraw w oświacie bez usurpowania sobie prawa do zastępowania, czy eliminowania administracji szkolnej.

Potrzebny jest także dalszy proces doskonalenia treści kształcenia zmierzający do usuwania i nowej redakcji niektórych dawnych treści i wprowadzanie nowych, jak też zmiany sposobu prezentowania problemów filozoficznych i światopoglądowo kontrowersyjnych tak, aby zachowując określony profil szkoły socjalistycznej, nie przeciwstawiać go pluralistycznemu charakterowi społeczeństwa polskiego. W tym dziele PTP deklaruje swoją gotowość szczególnie aktywnego współuczestnictwa.

Istotną rolę mają do spełnienia w realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole nauki pedagogiczne, których dotychczasowy wkład w dzieło rekonstrukcji oświaty polskiej jest według naszej oceny niewystarczający. Niepełna jest też znajomość jak i gotowość do wdrażania w czyn wyników badań naukowych przez ogólną administrację oświatową. Dlatego też PTP uważa za zadanie szczególnie pilne i wymaga wszystkich pracowników nauki do:

— podejmowania na zlecenie władz, ale i z własnej inicjatywy, prac badawczych ważnych dla rekonstrukcji i odnowy szkoły polskiej,

— do usilnego starania o publikowanie najistotniejszych wyników badań i pozyskiwania opinii publicznej dla przeprowadzania zmian i reform postulowanych przez naukę,

— do podniesienia wymagań wobec prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych przede wszystkim pedagogicznych, ale także dotyczących tematyki oświatowo-wychowawczej w ramach innych dyscyplin. Wszystkie one powinny przyczyniać się z jednej strony — do gromadzenia wiedzy o oświacie i pomagając w formułowaniu drogi jej przeobrażenia i przebudowy, a z drugiej — do podnoszenia niesadownego poziomu wielu dziedzin nauk pedagogicznych.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne udziela poparcia Narodowemu Czynowi Pomocy Szkole stawia przed wszystkimi swoimi oddziałami, kołami i indywidualnymi członkami następujące zadania:

— inicjować i uczestniczyć w publicznej dyskusji nad potrzebami szkoły i drogami jej przeobrażenia, zachęcając ogół społeczeństwa do udziału w tym długofalowym przedsięwzięciu;

— wspomagać we współdziałaniu z Radą Postępu Pedagogicznego poczynania innowacyjne szkół i nauczycieli w zakresie kształcenia i wychowania, zapewniając im naukową opiekę, a najwybitniejszym nauczycielom ułatwiając także awans naukowy;

— dokonać w całym kraju oceny przydatności i funkcjonowania obowiązującego obecnie programu wychowania w szkołach, na sebraniach odbywanych z udziałem nauczycieli praktyków, w celu zarówno ustalenia przeszkód i barier we wcieleniu tego programu, jak też udoskonaleniu jego dalszych wersji;

— współpracować z władzami oświatowymi przy uzupełnianiu wiedzy pedagogicznej przez nauczycieli niewykwalifikowanych, uczestniczyć w ich doskonaleniu zawodowym na już istniejących kursach i studiach, a także organizować dodatkowe wykłady i odczyty, które by przyczyniały się do osiągnięcia tego celu;

— zwołać i odbyć w I kwartale 1985 roku Ogólnopolskie Seminarium PTP na temat: „Ciągłość i zmiana w polskim systemie edukacji” oraz upowszechnić wnioski z tego seminarium wśród społeczeństwa i władz.

Oczekujemy, iż Narodowy Czyn Pomocy Szkole stanie się jednym z pierwszych i ważnych kroków w ogólnospołecznej dyskusji nad koncepcją nowego systemu edukacji narodowej.

WARSZAWA, DNIA 6 LISTOPADA 1984 r.

Uchwałą samieściszamy z niewielkimi skrótami.

osobiste wspomnienia o dużym ładunku emocjonalnym. W sumie przynoszą one sporą porcję wiedzy o nauczaniu akademickim w okresie okupacji, o organizacji procesu kształcenia, warunkach studiowania, o kadrze profesorskiej, młodzieży akademickiej, wprowadzając w atmosferę panującą na wyższych uczelniach w tamtych latach.

I jeszcze jedno. Przy lekturze większości pomieszczonych w „Materiałach” prac rzuca się w oczy pewna charakterystyczna dla okupacyjnej oświaty cecha: ścisła więź, stała łączność, powiedziałabym wręcz integracja szkół wszystkich szczebli — od podstawowych po wyższe. Oto w szkołach podstawowych i na różnego rodzaju kursach doskonalących znajdują azył uczniowie szkół średnich, przerabiając pod pokrywką tych legalnych placówek program gimnazjalny i licealny. Oto szkoły zawodowe i ich warsztaty służą jako baza studentom uczelni technicznych, rolniczych i medycznych. Społwem łączącym była nie tylko baza lokalowa, lecz także kadra nauczająca. W średnich szkołach zawodowych wykładają profesorowie wyższych uczelni, mający zajęcia ze studentami. Oto organizator tajnego nauczania, wchodzący w skład władz centralnych TON, jest jednocześnie studentem. Owa więź, która zrodziła się z potrzeby tamtych czasów, nie tylko umożliwiła funkcjonowanie szkół wyższych szczebli, ale eliminowała bariery między poszczególnymi stopniami edukacji.

Ta cenna właściwość okupacyjnej oświaty została w „Materiałach”, dzięki odpowiedniemu doborowi prac, szczególnie mocno wyeksponowana. Także z tego względu warto się z nimi zapoznać. (DCh)

\*) Polska Akademia Nauk, Archiwum oraz Koło ZBoWiD przy PAN: Materiały i dokumenty do dziejów nauki polskiej w czasie II wojny światowej (3), Ossolineum 1984 r. str. 188, cena 150 zł.

## NIE ODPRACOWUJEMY SOBOTY - 29 GRUDNIA

W n-rze 48 „Głosu” obiecaliśmy naszym Czytelnikom podać wiążącą decyzję MOiW na temat odpracowywania soboty — 29 grudnia.

Zgodnie z informacją, jaką otrzymaliśmy od prezesa Zarządu Głównego ZNP, Kazimierza Pilata — resort oświaty podjął decyzję: nie odpracowujemy soboty — 29 grudnia.

### CZYTELNICZY WTOREK

26-10-11 w. 265

## KWIATEK Z PRAWNICZEJ ŁĄCZKI

Tym razem nasz pierwszy rozmówca z Warszawy wygarnął nam, niekompetencję i nonszalancję. To samo wyłożył nam przystępnie i korespondencyjnie kol. Aleksander Stajkowski z Częstochowy. Przeto, postanowiliśmy rzecz wyjaśnić i oczyścić się, przynajmniej z zarzutu nonszalancji. O cóż chodzi?

W jednym z numerów „Głosu” w rubryce „Pytaj — odpowiemy” informowaliśmy ew. emerytów, że prawo do emerytury z art. 88 przysługuje nauczycielom, którzy (po spełnieniu jeszcze innych warunków) wykonują pracę bezpośrednio przed przejściem na emeryturę. Oczywiście, nie był to nasz wymysł ani chęć wprowadzenia naszych Czytelników w błąd. Zacytowaliśmy tylko wyjaśnienie z pisma dyrektora Działu Emerytur i Rent Oddziału ZUS, Andrzeja Molendy z 17 kwietnia 1984 roku. Pismo to zresztą zostało przekazane do wszystkich oddziałów ZUS, resortu oświaty i wychowania ZNP itd.

I rzeczywiście, przez pewien okres ZUS stosował wykładnię swojego dyrektora z centrali. Po jakimś czasie jednak zaczęliśmy otrzymywać od naszych Czytelników sygnały, że jest interpretacja konkurencyjna, tym razem zredagowana (w trzy dni później!) przez starszego radcę działu emerytur i rent, Jadwigę Kalinowską. Według tej ostatniej wykładni prawo do emerytury z art. 88 mają także ci nauczyciele, którzy przed rozwiązaniem stosunku pracy i zgłoszeniem wniosku o przyznanie emerytury nie pracują w zawodzie nauczycielskim.

Słowem powstał niewielki galimatias, każdy interpretuje, jak chce, albo — wem sa dwie możliwości. Dostajemy listy i telefony z uwagami, że „z wcześniejszej emerytury” z art. 88 powinni korzystać wyłącznie nauczyciele pracujący w tym zawodzie. Inni protestują, między innymi koledzy, którzy nas obdarzyli tymi epitetami (na wstępie), twierdząc, że powinna obowiązywać druga wykładnia, ponieważ akurat ta interpretacja ich interesuje. No cóż, samo życie.

Redakcja „Głosu” (jak również resort) zwróciła się do ZUS o ujednoliczenie wykładni. O stanowisku ZUS jak zwykle poinformujemy naszych Czytelników.

★

Zaprosiła nas koleżanka Jolanta Liszkiewicz w imieniu rady pedagogicznej do Głuska w gminie Leoncin. Sprawa jest bardzo delikatna i dotyczy obdarzenia stanowiska dyrektora. Przyjeżdżamy!

Bardzo smutną sprawę przedstawiła nam koleżanka H. Mazurkiewicz z Chelma. Postaramy się zająć w najbliższym czasie problemami Koleżanki.

★

Kilka tygodni temu w naszym Wtorku szukaliśmy ksiązek dla dzieci ze szkoły filialnej w Łekach. Podkreślił już są. Dziękujemy wszystkim, którzy je nadesłali. Czynimy to także w imieniu rodziców dzieci i dyrektorki szkoły. Mała rzecz a cieszy. W podobnej sprawie zwrócił się do nas dyrektor Krystian Hawelka ze Szkoły Podstawowej w Ojbrachtowie (68—210), w woj. zielonogórskim. Tym razem szukamy 20 podręczników do języka polskiego i matematyki dla klasy siódmej. W tym roku nauczyciele i dzieci tej szkoły zimuja w bardzo trudnych warunkach, szkoła jest bowiem w remoncie generalnym. Podobno remont idzie bardzo sprawnie. Muszę przyznać, że dyrektor Hawelka jest pierwszym, który twierdzi, że nie ma problemu z materiałami i wszyscy mu pomagają. Pracy jest dużo, ale nie narzeka. Tak więc potwierdza się opinia, że Zielonogórskie znane jest ze świetnej organizacji, zresztą miałam okazję się o tym przekonać niedawno. (Kon.)

## WARTO PRZECZYTAĆ

# UCZELNIA W KONSPIRACJI

Wszystkim interesującym się problematyką oświaty czasu okupacji polecam wydaną niedawno przez Ossolineum, a firmowany przez Koło ZBoWiD przy Polskiej Akademii Nauk i Archiwum PAN drugi z kolei zeszyt z serii: „Materiały i dokumenty do dziejów nauki polskiej w czasie II wojny światowej”. Zamieszczone w nim wspomnienia uczestników tajnego nauczania pochodzą ze zorganizowanego w 1974 r. — przez Grupę Zbawidowskiego Działania przy PAN, redakcję „Stolicy”, Pracownię Dziejów Warszawy Instytutu Historii PAN oraz Oddział Warszawski Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa — konkursu pt. „Tajne nauczanie w stolicy i na terenie województwa warszawskiego podczas II wojny światowej”. Konkurs ten — ogłoszony z okazji 30 rocznicy Wyzwolenia Warszawy — przyniósł bogaty plon w postaci 94 prac. Ich autorami są zarówno nauczyciele szkół wszystkich szczebli, jak i uczniowie oraz studenci.

Rzecz jasna w drugim zeszycie „Materiałów” znalazła się tylko niewielka część tych prac, konkretnie dziewięć. Z obfitego pokłosa konkursu redaktorzy zeszytu — Zygmunt Kolankowski i Leon Łoś — wybrali te opracowania, niekoniecznie zresztą nagrodzone czy wyróżnione, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą nauczania na poziomie szkoły wyższej.

Znajdzie więc Czytelnik wśród nich trzy teksty wspomnieniowe związane z działalnością Wolnej Wszechnicy Polskiej (Wy-

micznego; autorzy: Stanisław Trojanowski, Genowefa Cergowska, Wawrzyniec Duszka), dwa wspomnienia dotyczące Politechniki Warszawskiej (Wydziału Architektury i Wydziału Chemii — autorzy: Ryszard L. Jachowicz, Stanisław Ryszard Gonta) i po jednym z zakresu medycyny (Stanisław Dąbrowski) oraz ogrodnictwa (SGGW — Barbara Chrzanowska).

Ponadto pomieszczono w zeszycie przykładowy dokument wspomnieniowy o konspiracyjnym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego (autorstwa Marii Lelewiczowej, Czesława Fotymy i Jana Karola Falewicz) oraz materiały obrazujące stan szkolnictwa zawodowego w Warszawie w pierwszym i ostatnim roku okupacji (Władysław Głuchowski). Te dwa teksty nie wiążą się bezpośrednio z nauczaniem akademickim, jednak włączono je do zeszytu. W przypadku szkoły im. Batorego chodziło o zaprezentowanie pracy charakterystycznej dla wielu innych pozycji konkursowych. Co zaś do szkół zawodowych, to trzeba pamiętać, że wiele z nich pełniło w czasie okupacji de facto dwie funkcje: szkoły średniej i wyższej.

Każda z dziewięciu zaprezentowanych w zeszycie prac poprzedzona jest wprowadzeniem w temat oraz notką biograficzną o autorze, co niewątpliwie zwiększa wartość poznawczy tekstów.

Prace pisane są w różnej konwencji: od syntetycznych, udokumentowanych opracowań, kronikarskich zapisów, po bardzo



PISZE MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Z KAMIENIA ZĄBKOWICKIEGO

## UROZMAIĆCIE KONFERENCJE

„Głos Nauczycielski” opublikował tematy, tezy i bibliografię na rejonowe konferencje pedagogiczne ZNP. Do szkół dotarły również materiały informacyjne pt. „Zebrania dyskusyjne rad pedagogicznych w roku szkolnym 1984/85 zredagowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania; proponuje ono pięć tematów do dyskusji.

Tematyka szkoleń związkowych i resortowych w zasadzie się pokrywa. Nie wiem, do co rozdzielać zebrania dyskusyjne od rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP? Można to połączyć w jedną całość, a nauczycielom zaoszczędzić czasu. Nauczyciele z całej gminy spotykają się w wolną sobotę na konferencjach rejonowych. W tych konferencjach związkowych uczestniczą też niezorganizowani. Pierwsza część poświęcona jest szkoleniu pedagogicznemu, a druga części sprawom związkowym. W tej drugiej części mogą dobrowolnie uczestniczyć również niezwiązankowcy. Tak zresztą przed laty bywało, ku zadowoleniu ogółu.

Od wielu lat nauczyciele w ogóle nie spotykają się na terenie gminy z wyjątkiem imprezy z okazji Dnia Edukacji Na-

rodowej. Nie wszędzie zresztą możliwość takiego spotkania istnieje. Nie ma więc wymiany myśli pedagogicznej. Zanikły więzy koleżeńskie. Jeden drugiego nie zna i nie chce poznać, nie ma zresztą ku temu okazji.

Zebrania dyskusyjne w małych gronach pedagogicznych nie dają efektów: ci sami dyskutanci i referenci, ten sam „walkowany” temat. Smażymy się we własnym sosie. Trzeba by koniecznie odmienić wszelkie szkolenia nauczycieli. Można to robić w gminie poprzez rejonowe konferencje, organizowane wspólnie przez ZNP oraz inspektorat oświaty i wychowania. Na takie spotkania można zapraszać lektorów z różnych środowisk, np. z KC bądź KW PZPR, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, sądu, prokuratury — pedagogów, psychologów, naukowców i innych. Wiadomo że lektor chętniej przyjdzie do 100—300 osób, niż do 10—30. Na konferencjach rejonowych moglibyśmy poznać wielu czołowych działaczy ZNP, przedstawicieli administracji oświatowej, naukowców.

Rejonowa konferencja pedagogiczno-związkowa może mieć również charakter wyjazdowy — do teatru, opery, wyższej uczelni itp. Jak ongiś, konferencje te można urozmaicić w końcowej części wspólnym obiadem, zabawą.

### OD REDAKCJI:

Czekamy na opinie w tej sprawie. Wasze dalsze uwagi, propozycje i wnioski będziemy drukować na tej związkowej stronie.

PISZE JANUSZ ŚWITALSKI  
Z SANDOMIERZA

## PRACOWITY PAŹDZIERNIK

Sandomierski Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego skupia w swoich szereгах 591 członków, co stanowi 68,9 proc. ogółu zatrudnionych w oświacie.

Zarząd Oddziału oraz zarządy dziewięciu ognisk podejmują wszechstronne działania na rzecz podnoszenia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego, integracji środowiska oświatowego. Występują też konsekwentnie w obronie praw pracowników a także otaczają opieką emerytów i rencistów.

Październik br. obfitował w Sandomierzu w imprezy organizowane z myślą o pracownikach oświaty, w związku z przypadającym w tym miesiącu Dniem Edukacji Narodowej. Wydział Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Oddziału ZNP starali się, aby usatysfakcjonować wszystkich pracowników z okazji ich święta oraz uhonorować najlepszych.

Była więc oficjalna uroczystość miejska, na której wręczono odznaczenia, wyróżnienia i nagrody, uświetniona występem Warszawskiej Kapeli Podwórkowej, było także uroczyste spotkanie dla emerytów połączone z obiadem i uroczyste występy zespołu artystycznego Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Sandomierzu.

Kolejnym imprezom — mniej rutynowym — choć poświęcić nieco więcej miejsca.

26 października br. w auli Zespołu Szkół Spożywczych w Sandomierzu odbyła się konferencja pedagogiczna zorganizowana przez Oddział ZNP dla wszystkich pracowników oświaty i emerytów. W pierwszej części konferencji prezes Zarządu Oddziału, kol. Kazimierz Dyka przedstawił

główne problemy, jakimi Zarząd zajmował się dotychczas oraz zamierzenia na najbliższy okres, a kol. Danuta Paszkowska wygłosiła referat na temat: „Koncepcje kształcenia i doskonalenia nauczycieli w programach ZNP”.

Na drugą część konferencji, którą przygotował kol. Jan Krakowiak, składał się wielki kiermasz książek zorganizowany dzięki bardzo dobrej współpracy z księgarnią w Sandomierzu. Wartość sprzedanych książek przekroczyła sumę 140 000 złotych. Można tu było „wylosować i zakupić: „Encyklopedię powszechną”, „Słownik języka polskiego”, „Słownik wyrazów obcych”, „Słownik wyrazów bliskoznacznych” oraz wiele cennych pozycji literatury klasycznej i współczesnej.

Zaplanowano, że następne konferencje pedagogiczne odbędą się w ogniskach, a kolejny kiermasz książek wiosną 1985 r.

Natomiast 29 października br. w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki w Sandomierzu odbyło się spotkanie „Pokoleń Pracowników Oświaty” z udziałem zaproszonych gości — przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich. W spotkaniu uczestniczyli emeryci starego pokolenia oraz ci, którzy odeszli z czynnej pracy w bieżącym roku, a także prezesi ZNP minionych kadencji i nauczyciele, którzy rozpoczęli pracę zawodową od września br.

Były oficjalne wystąpienia oraz szczere, serdeczne wypowiedzi, było wzruszenie i wiara w przyszłość zawodu nauczycielskiego oraz polskiej szkoły. Emeryci otrzymali pamiątkowe wazy, wykonane specjalnie na tę okoliczność przez Zakłady Porcelany w Cielmowie, kwiaty i podziękowania za dotychczasową pracę oraz działalność społeczną.

Wymieniłem najważniejsze imprezy ostatniego miesiąca. Był to więc pracowity październik. Dużej pomocy w ich organizacji udzieliły dyrekcje — szczególnie Szkoły Podstawowej nr 1 i Zespołu Szkół Spożywczych.

Satysfakcja wyrażona przez uczestników wspomnianych imprez jest dla organizatorów najcenniejsza.

### ĆWIERĆ WIEKU BYDGOSKIEJ SEKCJI

## ZASŁUŻONY JUBILEUSZ

22 października w Domu Nauczyciela w Bydgoszczy odbyła się miła uroczystość z okazji 25-lecia Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi przy Zarządzie Okręgu ZNP. Przybyli na nią między innymi: sekretarz KM PZPR tow. Ryszard Grabarczyk, wiceprezydent Bydgoszczy — Tadeusz Sztolcman, wicekurator — Czesław Berka, inspektor oświaty i wychowania — Janusz Lenkauf, prezes Zarządu Okręgu ZNP — Wacław Kaźmierczak oraz przedstawiciele ZG ZNP. Uczestniczył również Zarząd Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi z przewodniczącą — Krystyną Wachowicz.

Kol. Wacław Kaźmierczak po powitaniu przedstawił cele i zadania naszego ruchu związkowego, scharakteryzował też dzisiejszą pracę Okręgowej Sekcji, zapoznał też słuchaczy z przygotowaniami do obchodów 80-lecia ZNP.

Aktu dekoracji zasłużonych pracowników odznaczeniami państwowymi dokonał Tadeusz Sztolcman. 9 osób otrzymało złote 9 srebrne, 8 — Brązowe Krzyże Zasługi. Gratulując odznaczonym zwrócił uwagę na niezbędność ich pracy w systemie szkolnym i na jej ścisły związek z procesem wychowania dzieci i młodzieży.

Czterej członkowie naszej Sekcji otrzymali Złote Odznaki ZNP. Kol. Krystyna Wachowicz podziękowała członkom Sekcji za ich aktywność. Sekcja bydgoska należy bowiem do najlepiej zorganizowanych i działających w kraju.

Część oficjalną jubileuszu zakończył wspólny obiad. Uczestnicy uroczystości nie zapomnieli o tych, którzy tworzyli Sekcję. Na grobie kol. Franciszka Młyńskiego oraz pod tablicą pamiątkową na III Liceum Ogólnokształcącym, w miejscu, gdzie hitlerowcy wymordowali rodzinę Młyńskich, złożono wiązanki kwiatów.

Ten dzień obchodów jubileuszu zakończono zwiedzaniem bydgoskiego Starego Miasta i nowych dzielnic tego grodu, a wieczorem — towarzyskim spotkaniem w gościnnym Domu Nauczyciela.

Drugi dzień upłynął na podsumowaniu 25-letniej działalności Sekcji bydgoskiej. Dokonało go plenum Krajowej Sekcji Pracowników AiO, poszerzone o zarządy w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku.

Po południu uczestnicy obrad spotkali się z członkami ognisk emerytów z okazji Dnia Edukacji Narodowej. W trakcie tego spotkania wywiązała się ożywiona dyskusja na temat warunków socjalno-bytowych emerytów i rencistów. Wyczerpującej odpowiedzi na pytania udzielali przewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów, — kol. Henryk Dankowski, kierownik wydziału prawno-ekonomicznego ZG



ZNP, — kol. Teofil Nowak, kol. Stanisław Rakowski — z-ca przew. Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi oraz instruktor ZG ZNP — Florian Jaworski. To był naprawdę udany jubileusz!

**KAZIMIERZ GEPPERT**  
przewodniczący Sekcji Administracji i Obsługi ZNP w Bydgoszczy

## A P E L

My, pracownicy bydgoskich placówek oświatowo-wychowawczych, mieszkańcy znad Wisły i Brdy, prastarej Bydgoszczy, przesiąkniętej krwią naszych rodaków, wyrażając poparcie dla wszystkich postępów sił świata, sprzeciwiamy się wszelkim zbrojeniom, które w konsekwencji zbliżają widmo globalnego konfliktu zbrojnego.

Chcemy służyć Ojczyźnie, społeczeństwu i człowiekowi. Dlatego też solidaryzujemy się z postępową opinią świata i oddajemy swe głosy za pokojem, rozbrojeniem i prawem wszystkich narodów do życia w pokoju.

Wierzmy, że zwycięży rozsądek i idea pokojowego współistnienia. Protestujemy przeciwko produkcji wszelkiej broni masowej zagłady oraz rozmieszczeniu na naszym kontynencie rakiet i bomb. Chcemy żyć i pracować w atmosferze bezpieczeństwa, przyjaźni i współpracy między narodami. Chcemy pracować w spokoju i dla dobra naszej Ojczyzny wychowywać młode pokolenie.

## MAMY SWÓJ SZTANDAR

Członkowie Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krasnymstawie gratulują Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” zaszczytnego wyróżnienia Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jesteśmy czytelnikami Waszego pisma i dlatego to wyróżnienie sprawia nam wiele radości i przysparza dumy.

W naszym rejonie również pięknie był czczony Dzień Edukacji Narodowej, a 12 października, podczas akademii, odbyła się uroczystość przekazania sztandaru.

Sztandar został zakupiony z inicjatywy aktywu i składek członków Związku jeszcze w 1981 roku i dopiero teraz uznano, że nadszedł właściwy moment do takiej uroczystości — na rok przed obchodami 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przy tej okazji przedstawiono historię Związku Nauczycielstwa Polskiego z uwzględnieniem działalności na naszym terenie. Myślimy, że sztandar świadczyć będzie o ideowej jedności tych, którzy się wokół niego skupiają.



Podczas uroczystości dzie-  
więciu aktywistów związkowych zostało udekorowanych Złotą Odznaką ZNP. Aktu dekoracji dokonał wiceprezes Zarządu Okręgu — Ryszard Szady i prezes Zarządu Oddziału — Krystyna Strzelczyk.

Uroczystość uświetniła część artystyczna w wykonaniu dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie i kapela ludowa, działająca przy Klubie ZNP w Krasnymstawie, pod kierownictwem Ryszarda Króla.

### UWAGA, MŁODZI NAUCZYCIELE!

## JAK WAM SIĘ MIESZKA?

Kierujemy naszą, dziennikarską, uwagę na Wasze, młodych nauczycieli — warunki mieszkaniowe.

### Napiszcie do nas:

● Jakie mieszkanie zaoferowały Wam władze oświatowe i miejsko-gminne w chwili podpisywania umowy o pracę?

● Czy dysponujecie mieszkaniem samodzielnym (na terenie szkoły, Domu Nauczyciela) czy też mieszkacie w pokoju wynajętym?

● Czy macie perspektywę na własne,

samodzielne mieszkanie w miejscowości, w której podjęliście pracę.

● Jak jesteście traktowani przez właścicieli domów, w których zamieszkujecie?

● Co należałoby uczynić, aby przyspieszyć budowę mieszkań dla nauczycieli?

● Czy zdecydowaliście się na budowę własnego domu w miejscowości, w której podjęliście pracę?

Przekazane Wasze w korespondencjach uwagi i refleksje (będziemy je drukować), nie rozwiążą z miejsca Waszych problemów i kłopotów, mogą jednak zwrócić uwagę władz na te wszystkie kwestie, które utrudniają Wam pracę i działalność wychowawczą.



# PYTAJ-ODPOWIEMY

## WLICZANIE RÓWNOWARTOŚCI ZBIORÓW Z DZIAŁKI

Proszę o wyjaśnienie, czy do podstawy wymiaru emerytury nauczycielskiej wlicza się kwotę stanowiącą równowartość zbiorów z działki, gdyż jedne oddziały ZUS wliczają tę kwotę, a inne nie. (Halina S. — woj. warszawskie).

Tak. Zgodnie z pismem ZUS z 25 września 1984 r. równowartość zbiorów z działki wlicza się do podstawy wymiaru emerytury pod warunkiem, że nauczyciel nie korzysta z tej działki po przejściu na emeryturę (rentę).

Zamęt wokół tej sprawy spowodowała błędna informacja Departamentu Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, opublikowana w nrze 10 „Służby Pracowniczej”, że do podstawy emerytury nie wlicza się wartości zbiorów z działki.

Wartość działki, za rok, ustala się w myśl par. 4 ust. 3 i 4 rozporządzenia przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z 19.08.1968 r. (Dz. U. nr 35/68), to jest w wysokości równowartości 2 q żyta, według cen obowiązujących w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury, z 1 ha użytkowanej działki.

Przyjmuje się, że nauczyciel ma prawo do 0,25 ha działki. Miesięczną równowartość zbiorów z działki oblicza się w następujący sposób:

0,25 ha x 2 q x cena q żyta

12

Przypomnijmy, że do podstawy wymiaru emerytury i renty nauczycielskiej wlicza się wynagrodzenie zasadnicze, dodatki funkcyjne, stażowe i inne oraz dodatek wiejski i dodatek mieszkaniowy na wniosek nauczyciela, wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe, za zajęcia dodatkowe, wartość świadczeń w naturze, jeśli nauczyciel nie korzysta z nich po przejściu na emeryturę (rentę). Z wyjątkiem równowartości wyżywienia dla nauczycieli, którzy mieli uprawnienia do ulgowego wyżywienia.

Ponadto, wlicza się nagrody za osiągnięcia zawodowe uzyskane w okresie, z którego oblicza się wynagrodzenie do podstawy emerytury.

Nie wlicza się nagród tzw. trzynastki i nagrody jubileuszowej.

## OCENA PRACY NAUCZYCIELA A MIANOWANIE

Pracuję już piąty rok i dotychczas nie byłam oceniana. Czy w związku z tym nie mogę być mianowana? (Irena H. — woj. wrocławskie).

Jeżeli w okresie 3 lat od dnia zatrudnienia nie dopełniono obowiązku oceny pracy nauczyciela, a spełnia on pozostałe warunki wymagane do mianowania — uzyskuje mianowanie z mocy prawa.

Stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się przez mianowanie jeżeli: ma obywatelstwo polskie, pełną zdolność do czynności prawnych, korzysta z praw publicznych, nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub o ubezwłasnowolnienie, ma wymagane kwalifikacje do zajmowanego stanowiska, może być zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony oraz bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nieprzerwanie pracę, co najmniej 2 lata i w pełnym wymiarze zajęć.

## ZAKUP OPAŁU

Pracuję na wsi, a mieszkam 2 km dalej na peryferiach miasta liczącego 3 tys. mieszkańców. W mieszkaniu mam piec. Czy mam prawo do bezpłatnej dostawy węgla do domu? (Józef N. — woj. skierniewickie).

Nie. Prawo do bezpłatnej dostawy opału do mieszkania mają tylko nauczyciele zatrudnieni oraz zamieszkujący na terenie wsi (art. 55 Karty).

## ODEJŚCIE NA EMERYTURĘ A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Wybieram się na emeryturę 31 sierpnia 1985 r. Do nagrody za 35 lat pracy zabraknie mi 3 miesięcy. Czy mogę dopracować te trzy miesiące na pół etatu, będąc na emeryturze, aby tę nagrodę uzyskać? (Andrzej J. — woj. katowickie).

W sytuacji Kolegi nie ma takiej potrzeby, albowiem jak wynika z par. 10 uchwały nr 138 Rady Ministrów (M.P. nr 35/78), gdy pracownikowi odchodzącemu na emeryturę brakuje do nabycia prawa do nagrody, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy — mniej niż 12 miesięcy, nagrodę tę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy (odejście na emeryturę).

A więc za 35 lat pracy — powinien Kolega otrzymać 31 sierpnia 1985 r. 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego. (Kon.)

## NOWOŚCI NADESŁANE

### LITERATURA PIĘKNA

Andrzej Gerlowski: **RACJA NA RACJĘ**. LW. Warszawa 1984, s. 160, cena 120 zł.  
Andrzej Kozioł: **ROZMOWY BEZ KIELISZKA**. LSW. Warszawa 1984, s. 180, cena 100 zł.  
Agnieszka Barłóg: **PRZYSTANEK AGATY**. WL. Łódź 1984, s. 346, cena 120 zł.  
Jan Drzeżdżon: **MIASTO AUTOMATÓW**. WL. Łódź 1984, s. 233, cena 80 zł.  
Anna Bojarska: **JA**. WL. Kraków 1984, s. 412, cena 190 zł.  
Gabriel Zych: **SPIEWACY KRÓLOWEJ JADWIGI**. LSW. Warszawa 1984, s. 364, cena 160 zł.  
Andrzej Drózd: **DZICY LOKATORZY**. WL. Kraków 1984, s. 50, cena 30 zł.  
William Shakespeare: **ŻYWIOT I ŚMIERĆ RYSZARDA TRZECIEGO**. WL. Kraków 1984, s. 230, cena 250 zł.  
Józef Baran: **WIERZSZE WYBRANE**. LSW. Warszawa 1984, s. 276, cena 150 zł.

### KULTURA, SZTUKA

Kazimierz Olszański: **WOJCIECH KOSSAK**. Ossolineum, Wrocław 1984, s. 73, cena 1500 zł.

## LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO

Jury konkursu ogłoszonego przez Literacki Klub Nauczycieli w Warszawie i Stołeczny Dom Kultury Nauczycieli — w składzie: Tadeusz Chudy — przewodniczący oraz Stefan Celiński i Jan Moida — członkowie, po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami — postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

— w dziale poezji:

I nagrodę — za wiersze „Niepokoje” i bez tytułu „godło „Kropeczka”) otrzymała Maria Ewa Aulich;

dwie II nagrody — za wiersze „W szpitalu” i „Srebrne włosy” (godło „Roztocze”) oraz „Roz-

poczety list” (godło „Oddalony”) — otrzymali:

Józef Mart i Antoni Cybulski;

Cztery równorzędne wyróżnienia otrzymali:

— Irena Kulińska (godło „Omega”) za wiersz pt. „Powrót do domu”;

— Krystyna Należyta (godło „Eldorado”) za wiersz „Mazowieckie wierszyki”;

— Ryszard Przymus (godło „Homer”) za wiersz „Zadzieram głowę”;

— Piotr Sarzyński (godło „Obserwator”) za wiersz pt. „Wieczorna toaleta”.

W dziale prozy przyznano nagrodę za opowiadanie pt. „Gosia — Małgosia” (godło „Strzelec”) — Marii Ewie Aulich.

Nagrodzonym i wyróżnionym Kolegom serdecznie gratulujemy.

## KOMU STYPENDIUM

Komisja Funduszu Stypendialnego im. Bolesława Prusa i Elżb. Orzeszkowej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich zawiadamia młodzież pochodzenia wiejskiego uczącą się w średnich szkołach zawodowych o możliwości uzyskania stypendium w roku szkolnym 1984/85. O stypendium mogą ubiegać się uczniowie przygotowujący się do pracy w dziedzinie: pedagogicznej, upowszechniania kultury, bibliotekarstwa, księgarstwa, przemysłu poligraficznego, rzemiosł artystycznych, rolnictwa. Natomiast nie mogą ubiegać się o wyżej wymienione stypendium uczniowie szkół ogólnokształcących.

Warunkiem uzyskania stypendium z fundacji B. Prusa i E. Orzeszkowej są dobre postępy w nauce i nienaganne zachowanie się. Stypendium przyznaje się na cały okres szkolny, przez 10 miesięcy rocznie, od 1 września do 30 czerwca.

Zainteresowani uczniowie kierują podania o przyznanie stypendium za pośrednictwem dyrekcji szkoły pod adresem: Komisji Funduszu Stypendialnego im. B. Prusa i E. Orzeszkowej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 87/89.

Do podania należy dołączyć: życiorys, zaświadczenie z urzędu administracji terenowej (Urząd Gminy lub Urząd Miasta i Gminy), stwierdzające stan majątkowy rodziców względnie opiekunów lub zakładu pracy, oświadczenie o braku dochodów z innych źródeł, podpis świadectwa z ostatniej klasy.

Dyrekcja szkoły, przekazując podania uczniów do Komisji Funduszu Stypendialnego, opatruje je w opinie o sprawowaniu i postępie w nauce. Uczniowie, którzy zostali przyjęci do klasy II, dołączają odpis świadectwa ukończenia szkoły podstawowej oraz opinię kierownika szkoły, którą ukończyli.

Termin zgłaszania podań na rok 1984/85 upływa 31 grudnia 1984 r.

# W SUKURS SZKOLE

## W Komarówce będzie hala sportowa

W Komarówce Podlaskiej (woj. białsko-podlaskie) narodziła się inicjatywa zbudowania sali gimnastycznej przy miejscowej Szkole Podstawowej. Powołano Społeczny Komitet Budowy, który już zgromadził 853 tys. zł. Rodzice uczniów zadeklarowali ponadto składkę w wysokości 1 tys. zł rocznie, a także pomoc w budowie i transporcie.

## W Działdowie — budowa spółdzielczym sumplem

Spółdzielnia mieszkaniowa i Rada Miejsko-Gminna PRON w Działdowie podjęły inicjatywę budowy szkoły o 32 izbach lekcyjnych z salą gimnastyczną. Zarząd spółdzielni planuje ponadto budowę jeszcze jednego obiektu, składającego się ze szkoły podstawowej, przedszkola i żłobka.

## W Kielcach — po pomoc do Banku

W Kielcach, w wyniku społecznej inicjatywy powołano Bank Pomocy Szkole, który zwrócił się do zakładów pracy z prośbą o objęcie patronatu nad szkołami. Już odpowiedziały na ten apel państwowe ośrodki maszynowe i spółdzielnie kółek rolniczych województwa. Jednym z pierwszych zadań, których się podjęły, jest udzielenie wiejskim szkołom pomocy w wyposażeniu, a także doprowadzeniu do porządku pracowni przedmiotowych.

## Junacy OHP opolskim uczniom i przedszkolakom

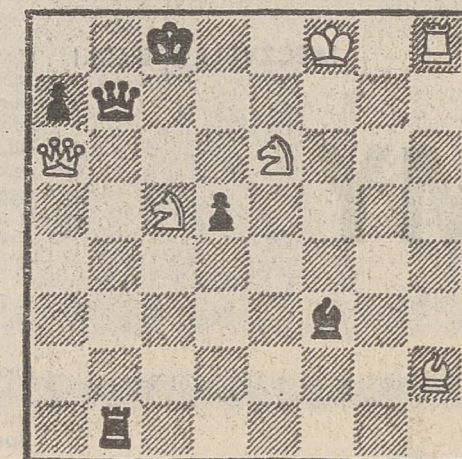
Uczestnicy OHP w Opolu postanowili, że przepracują 900 godzin przy koniecznych pracach w szkołach i przedszkolach. Do 9 maja przyszłego roku przekażą ponadto co najmniej 10 tys. zł. na konto Społecznego Funduszu Pomocy Szkole.

## W Niemcynie — wreszcie będzie nowa szkoła

W Niemcynie (woj. piłskie), od wielu lat dzieci uczą się w różnych obiektach, bo w starym budynku można pomieścić tylko najstarsze klasy. Obecnie powstał tam Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły i planuje wzniesienie — obok starego budynku, który zostanie wyremontowany — nowego obiektu. Po agitacji, przeprowadzonej przez „trójkę” w składzie: dwójce rodziców i nauczyciel, zebrano sporo pieniędzy; pochodzą one od mieszkańców wsi, miejscowego PGR i SKR. Zebrano także wiele deklaracji pomocy w naturze. Planuje się, że nowa szkoła będzie gotowa 1 września 1986 r.

# SZACH KRÓLOWI

## ZADANIE NR 63 (3 pkt.)



## MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kf8, Hs7, Wb5, Sc5, Se6, Gh2  
Czarne: Kc8, Hb7, Wb1, Gf3, a7, d5  
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.  
ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 67

1. Kd8!  
a) 1. ... Wa8: 2. Wf2 Kh3 3. Wb5 mat  
b) 1. ... d2 2. Gg3+ Kh3 3. Gf1 mat.  
pod redakcją Bogdana Kusińskiego

## JAN KARAŚ

W wieku 75 lat zmarł w Wejherowie emerytowany inspektor szkolny, Jan Karaś, zasłużony pedagog i działacz społeczny.

Pracę pedagogiczną rozpoczął w 1931 roku w szkole wiejskiej, w byłym powiecie morskim. Był współzałożycielem Ogniska ZNP w Krokwie.

Po wyzwoleniu przybył do Wejherowa, gdzie rozpoczął pracę w Liceum Pedagogicznym. W roku 1948 został powołany do pracy w administracji szkolnej, pełnił funkcję podinspektora do spraw oświaty dorosłych. Od roku 1961 aż do przejścia na emeryturę w roku 1970 był inspektorem szkolnym powiatu wejherowskiego. Był autorem szeregu publikacji na temat oświaty dorosłych i reformy szkolnej. W ramach działalności w Oddziale Komisji Historycznej ZNP opracował dzieje szkolnictwa w byłym powiecie morskim i wejherowskim w latach 1920—1975.

Działalność w ZSL, IPD, w Lidze Ochrony Przyrody. Po przejściu na emeryturę był wiceprezesa Koła Miejskiego i przewodniczącym Komisji Historycznej ZBoWiD.

Za swą pracę pedagogiczną i działalność społeczną otrzymał między innymi tytuł honorowy Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, odznakę honorową „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”.

Cześć Jego Pamięci!

Oddział Miejski ZNP w Wejherowie

## INFORMACJE:

Narodowy Czyn Pomocy Szkole ma na celu głównie mobilizowanie najszerzych środowisk do działań na rzecz swojej szkoły, przedszkola... Fundusze więc gromadzi się głównie na budowę konkretnych obiektów. Każdemu społecznemu komitetowi budowy potrzebne jest jednak konto bankowe, na którym będzie mógł przechowywać zgromadzone pieniądze. Wiceprezes NBP zwrócił się w tej sprawie 7 listopada pismem do dyrektorów wojewódzkich oddziałów NBP, zalecając im udzielenie wszechstronnej pomocy wojewódzkiemu i lokalnym komitetom w otwieraniu rachunków bankowych.

Jednocześnie otwarto konto dla wpłat na rzecz Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Jest to rachunek nr 1599-78605-132-1 w IX Oddział. PKO w Warszawie. (kal.)

## TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Czerwoniwicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinowska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krawczyński (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bogdan Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak, Joanna Bratkiewicz.

## WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakładach pracy zlokalizowanych w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą test droższą od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 1 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wileńska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw. nekrologi — 95 zł za cm kw. reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie załączonych redakcja, nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.  
PL ISSN 0017-1263  
NR INDEKSU 35923

T-45



# SPRAWA PRZYBYSZEWSKIEJ

„Jako literat narodowy, lecz dotąd pozbawiony dochodów, proszę o przyznanie mi stypendium” — pisała w brulionie podania do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1929 r. Zaś w liście prywatnym wyznała wręcz: „...jestem jednym z kilkudziesięciu wybitnych umysłów w dzisiejszej Europie. W Polsce Kaden Bandrowski przewyższa mnie talentem (...) Może też Iwaszkiewicz...”

Mieszkanka przeznaczonego do rozbiórki baraku na dziedzińcu polskiego gimnazjum w Wolnym Mieście Gdańsku, pisująca przy świeczkach lub przy lampie naftowej, nie była więc skromnego zdania o sobie i czasami jakby nie dostrzegała grozy swego bytowania.

Nie sposób zresztą dociec przyczyny wszystkich okoliczności nieszczęść, w jakich pograżało się życie autorki „Sprawy Dantona” — Stanisławy Przybyszewskiej. Co mianowicie pochodziło z dziedzictwa po ojcu, co z jej własnego nihilizmu, a co ze świadomego wyboru. Zresztą nie wiadomo, czy samotnictwo i nędzę swych ostatnich dziesięciu lat sama pisarka uznaje za nieszczęście. Różnie się o tym wypowiada w listach. Raz, że znosi udękę, kiedy indziej — że przeżywa triumf nad sobą i światem. Nie chce też zezwolić rodzinie, by ją do siebie zabrała.

„To wielkie, niewysłowione dobro, które się teraz — od wielu lat ze mną dzieje...” napisze w niespodziewanym liście do Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu na rok przed śmiercią. A w tym samym mniej więcej czasie (w listopadzie 1934) zawiadomi Tomasz Manna: „Męczy mnie zimno. Każdy przedmiot w pokoju naładowany jest cierpieniem (...) I nic, i nikt nie daje odpowiedzi. I znikąd miłości (...) Gdybym wiedziała, że takie cierpienie jest możliwe — chyba zawahałabym się przyjść na świat...” (Przekład z niemieckiego).

Gdy poprzez różne listy Przybyszewskiej obserwujemy egzystencję pisarki dwudziestego przeciw wieku, przypomina się nam jakiś... święty Aleksy ze średniowiecznej legendy. Dziwny, bo odległy od religii. Czy tylko od religii zresztą?

Wciąż jak się w końcu przedstawiają zapatrywania tej wielbicielki Rewolucji Francuskiej?

„...marksistką nie byłam nigdy — polemizuje Przybyszewska z Antonim Słonimskim — Mam wielki, bardzo wielki res-

pekt dla bolszewików. Taki sam mam dla Kościoła. Taki sam dla Żydów, wybrane-go narodu twórców i męczenników. Gdyż nie należę do żadnej grupy, żadnego prądu...”

Wydaje się, że światopogląd córki Stanisława Przybyszewskiego był pełen różnorodnych negacji i buntu przeciw sobie i ludziom. Przy tym nie dokończony jakiś, poszarpany. Ta ongiś wzorowa nauczycielka i przez krótki czas także podo-pieczna Niepokalanek okazywała swą obojętność wobec wielu spraw podstawowych: wobec narodu, państwa, polityki, a chyba także wobec religii i ...ateizmu.

Wielbicielka Manna, Remarque’a oraz tych pisarzy, których książki po roku 1933 Goebbels palił na stosach, mieszkanka jakże niespokojnego miasta Europy — Przybyszewska tylko od czasu do czasu dawała wyraz w swych listach nienawiści czy pogardy do hitlerizmu.

„Pod złym jesteśmy aspektem, ród ludzki. Okropny los Niemiec (...) nieuniknione prześladowanie Żydów (...) Jaka nas tu przyszłość czeka, gdy Nazis obejmą władzę...”

Tak. To jest przynajmniej jednoznaczne. Ale można by przytoczyć z listów pisarki sądy, w których wyraża ona powątpiewanie w wartości kultury polskiej, albo myśli pełne niewiary w dojrzałość języka polskiego jako literackiego tworzywa.

Można by przytoczyć ...tylko po co. Lęk ogarnia przed zagłębianiem się w piekło tej niezwykłej psychiki, piekło, w którym sprawuje rządy chłodna logika i jedyny imperatyw: nakaz tworzenia oraz jedyny nastrój: euforia pracy nad tekstem pisanych utworów. Zaraz... coś więcej. Panuje tam jeszcze jedyna prawdziwa miłość. Posłuchajmy, co pisze o tym Przybyszewska do przyjaciela i dawnego swego narzeczonego:

„...kocham się w Robespierre. Kocham się w nim zaciekle od pięciu lat. Nikomu nie dotrzymałam wierności tak długo. Stłuszenie Janek (zmarły mąż) i ojciec byli o niego zazdrośni”.

Nawiasem mówiąc ojca właśnie przestała Przybyszewska szanować, gdy ten nazwał Robespierre’a nędznym, głupim adwokatem...

Czasem chciałoby się uciec od czytanych czy przeglądanych 187 listów Stanisławy Przybyszewskiej. Odsunąć się od zjawiska,

które przeraża i przytłacza, z którym trudno obcować. Jest w nich groza na miarę Dostojewskiego, tylko że jego bohaterowie przyznają się do swoich uczuć, a tu „starano się” usunąć z psychiki ludzkiej wszystko, co nie jest intelektem, „mentalnym ja” — wyżyć wszystkich oprócz zdolności tworzenia wielkiego dzieła i szukania dróg do jego stawy. Jakiś istic szatański monoteizm!

Wobec tego pisarstwo powinno wypełnić każdą chwilę życia Przybyszewskiej:

„Ba, gdybym miała trzysta lat czasu przed sobą — to co innego. Ale z tym nędznym kwadransiem (...) doprawdy nie wiadomo co począć”.

Przybyszewska pewna była najwyższej wartości „Sprawy Dantona”, doniosłego dzieła jej życia. Była też pewna sukcesu tej sztuki, gdyby trafiła ona na scenę: polską, niemiecką, francuską, angielską — w końcu wszystko jedno jaką. W latach 1929—30 dramat swój przełożyła autorka wspólnie ze znanym tłumaczem na język niemiecki, rozpoczęła przekład na francuski i otrzymała propozycje tłumaczeń na angielski, rosyjski, ukraiński.

Umiłowany utwór Przybyszewskiej znalazł się więc na krótko przed śmiercią jej autorki jakby w przededniu ogromnego sukcesu... i w tym miejscu się zatrzymał na lat kilkadziesiąt.

Autorka zachowuje się wciąż jak wielki odkrywca nowych prawd, z którym ludzie rozmawiają półgębkiem, wierząc mu i nie do końca wierząc. Tak ją chyba traktowały i „Wiadomości Literackie”, i lwowski Teatr Wielki Schillera, i stołeczny Teatr Polski Szyfmana i Teatr Polski w Poznaniu. Nie była to dezaprobata ani lekceważenie — raczej niepewność.

Zabiegając zatem z niezmiernym wysiłkiem o wystawienie „Sprawy Dantona” Przybyszewska wciąż pisze w swym gdańskim odludziu nowe utwory. Czasem jedynie zaczyna je tworzyć. Tak było na przykład z cyklem powieści w języku niemieckim.

„Budować powieść — to szczęście i szał” — zwierzy się Helenie Barlińskiej, swojej ciotce i serdecznej opiekunce, nauczycielce z zawodu. Szczęście tego rodzaju jest tym bardziej pełne, im silniej łączy się z unicestwieniem istoty fizycznej pisarki. Posłuchajmy dalej tego niebywałego listu.

„Jedno z najpiękniejszych wspomnień ostatnich lat (...) to zeszloraćna wio-

na ...gdy przeleżałam pięć tygodni (...) mniej więcej pewna, że nie będę już mogła chodzić nigdy”. Mowa tu o ciężkich schorzeniach reumatycznych tej młodej, 29-letniej kobiety. „Ale w ciągu pierwszych trzech tygodni — czytamy dalej — stworzyłam 17 powieści (...) Nie przeczuwałam dawniej, jak intensywnie i produktywnie można pracować, leżąc z oczami zamkniętymi”.

Powstawały więc zarysy jakiejś potężnej biblioteki prozy. Niestety zabrakło dziesiętek lat, niezbędnych na przekształcenie „olówkowych notatek maczkiem” w książki.

A mijają już ostatnie lata i miesiące życia Stanisławy Przybyszewskiej. W jej listach do ciotki odezwie się czasem zwykła, ludzka nuta żalu i obawa, czy tak można dalej żyć. Z ulgą czytamy tego rodzaju wypowiedzi. Dochodzi w nich wreszcie do głosu biedny, znękany człowiek:

„Droga moja — zaczyna swój list z grudnia 1933 — zamierzałam zapytać Cię od kilku tygodni, czy nie masz zbędnego koca, druga kołdra musi leżeć między łóżkiem a ścianą i tamować grobowy ciąg ziemny”.

Obojętna na sprawy materialne, zachowuje się Przybyszewska bardzo nieśmiało, gdy prosi o jakąś pomoc. Także i w tym liście umieszcza charakterystyczne zastrzeżenie: „Więc koc, choć pożądanym, nie jest mi niezbędny. Przyslij tylko, jeżeli masz niepotrzebny”.

Końcowy okres życia pisarki, połączony z zupełnym upadkiem jej sił fizycznych, przyniósł zapowiedź odmiany wszystkiego na lepsze. „Sprawa Dantona” doczekała się w roku 1931 swej lwowskiej prapremiery, a w 1933 — premiery warszawskiej. Gdy o to ostatnie przedstawienie chodzi, towarzyszyła mu uroczsta oprawa. Dostojnicy państwowi w łóżach, wybitni aktorzy na scenie, reżyseria samego Zelwerowicza! Mimo to do prawdziwego sukcesu było daleko. Mówiono, że sztuka okazała się lepsza niż jej wykonanie.

Autorka utworu nie mogła już przybyć ani do Lwowa, ani do Warszawy. Ubolewała tylko, że wyraziła zgodę na wystawienie swego dramatu, zbyt trudnego — jak sądziła — nawet dla wyśmienitych aktorów tamtych lat. Sztuka przyszłości za-tem?

Powodzenie, jakie dramat Przybyszewskiej zyskał w czasach Polski Ludowej, zdaje się to potwierdzać. Prawdziwy renesans „Sprawy Dantona” rozpoczęły jej wrocławskie przedstawienia w Teatrze Polskim i warszawskie — w Powszechnym. Sztukę tę oglądali następnie widzowie Jugosławii, Węgier, Rumunii, Bulgarii. Potem — jak wiadomo — był także film polsko-francuski.

Dramaty Stanisławy Przybyszewskiej wydało drukiem Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, to samo, którego nakładem ukazywały się w latach 1978—83 dwa tomy listów tej pisarki w opracowaniu Tomasza Lewandowskiego. Czy one także zdobędą stawę?

## przed META ZBUDUJMY SAMI

MIECZYSLAW BILSKI

Choć nie jest nauczycielem, lecz inżynierem, rozumie młodzież. Mówi: „Trzeba dać uczącym się satysfakcję, trzeba myśleć współcześnie, wychodzić naprzeciw zainteresowaniom młodych. Na to — co zaprojektowałem w toruńskim Liceum Ogólnokształcącym nr V i co wraz z uczniami i nauczycielem w Stanisławem Morawskim oraz innymi osobami zrealizowałem — było zapotrzebowanie”.

Inż. Janusz Ostrowski istotnie strzeżił w dziesiątkę. Przy wspomnianym toruńskim liceum powstał obiekt-cacko, jak się o nim teraz mówi. Sale, boiska, urządzenia z zazielenionym otoczeniem budzą zazdrość tych, którzy nie uczęszczają do tej wyjątkowej szkoły. Jest tu nawet „klasa” pod niebem, z ławkami, tablicą i innymi akcesoriami potrzebnymi, żeby mogła się odbyć lekcja, np. biologii.

Urządzenia sportowe są niezwykłe. Żadnych drabinek i ławeczek — typowych i standardowych przyrządów gimnastycznych. „Chciałem — mówi inż. Ostrowski — stworzyć niepowtarzalny nastrój w czasie zajęć na lekcjach wf. Wybrzydza się przecież na niechlujnej często sale gimnastycznej, bezużyteczny sprzęt i banalne urządzenia, ot choćby takie, jak kozioł czy skrzynia do skoków. Tego samego można się nauczyć, korzystając z zagospodarowanego terenu. Tak też to uczyniliśmy. Powstał w liceum jakby ogród, w którym można dobrze i zdrowo spędzić czas, łącząc obowiązek z przyjemnością”.

— Nic tylko upowszechniać to wszędzie — spróbowałem podsunąć myśl.

— Broń panie Boże! Niech nikt nie kopiuje. Rzecz w tym, by, popularyzując samą ideę, powstały obiekty szkolne dostosowane do terenu, do zwyczajów, nawyków młodzieży, by uwzględniły jej zainteresowania. My wkomponowaliśmy obiekt w piękny zadrzewiony zagajnik. Cel był taki: wychowywać młodzież w szacunku dla środowiska naturalnego. I osiągnęliśmy to. Młodzi są teraz gospodarzami całego terenu rekreacyjno-sportowego, szanują wszystko bez wyjątku. Tu nie ma mowy o jakiegokolwiek dewastacji. Stróżami porządku i poszanowania tej wspólnej własności są wszyscy uczniowie liceum.

Dodać od siebie, że w szkole prze-ważają dziewczęta — stanowiące w liceum około 75 proc. ogółu młodzieży.

Oczywiście, że nauczyciel wf, Stanisław Morawski jest dobrym fachowcem i wie, czego chce. Wszak i na najbardziej reprezentacyjnym obiekcie, jeśli go się właściwie nie zagospodaruje, można knocić program i nie wyciągnąć żadnych korzyści dydaktycznych i wychowawczych. Tymczasem o liceum toruńskim głośno w Polsce. Mówi się o wspaniałym obiekcie inż. Ostrowskiego i dobrym gospodarzu, jakim jest nauczyciel wf Stanisław Morawski. Nie mamy tu do czynienia z gigantomania. Urządzenia wykonano wedle własnego pomysłu i na miarę możliwości samej szkoły.

Inż. Ostrowski jest od kilkunastu lat wziętym działaczem Szkolnego Związku Sportowego. I ogromnie zależy mu na tym, by szkoły zrywały z tanimi

standardami i by lepiej rozumiały potrzeby współczesnej młodzieży. Bez wyobraźni nie trafi się do jej serc, nie zachęci do aktywności, każąc, np. brać udział w czynach społecznych, których celem jest wybudowanie jakiegoś marnego, betonowego podwórka szkolnego z przeznaczeniem do prowadzenia gier. Podwórka, które potem — i nic dziwnego — całymi dniami świeci pustką.

Toteż, kiedy szkolny Związek Sportowy ogłosił konkurs na rozbudowę i konserwację przyszkolnych obiektów sportowych — pierwszym, który zaprojektował kilka wariantów obiektów był inż. Ostrowski. A miał już za sobą budowę toruńskiego cacka.

„Zbudujmy to sami” — brzmi hasło konkursu. W pierwszym etapie rozpatrzone, a zajęła się tym powołana przez SZS komisja — 21 zgłoszeń (wykonane urzędzenia) z 13 województw. Wyróżnienia i nagrody w wysokości po 260 tys. zł otrzymały następujące szkoły. LO nr 5 w Toruniu; ZSB w Chelmie; TM w Chęcinach (woj. kieleckie); ZS Drzewnych w Stupsku i Szkoła Podstawowa nr 4 w Szumie (woj. śląskie). Po 100 tys. zł otrzymało siedem dalszych szkół. Wszystkim należy się pochwała i podziękowanie za zrozumienie ważności sprawy, jaką jest rozbudowa szkolnych urządzeń sportowych.

Idea jest piękna i godna popularyzowania w szkolnych środowiskach. Hasło „zbudujmy to sami” pozwala na zerwanie z szarością i przeciętnością. Dość, powiadają nauczyciele wf, tych monotonnych ćwiczeń w zamkniętych pomieszczeniach, przypominających klatki dla zwierząt. Górą zajęcia terenowe w warunkach, jakie np. stworzyli pomysłodawcy ośrodka toruńskiego.

A więc brawa! Ze zbyt mało prac konkursowych na ogólną liczbę szkół. Może i mało. Ale konkurs dopiero się rozpoczął i dalsze zgłoszenia z pewnością wpłyną do SZS. Nie wszędzie może będzie tak cudownie, jak w sportowym parku LO nr 5 w Toruniu? Poczekamy, zobaczymy. Kto wie: może jakaś szkoła podniesie poprzeczkę jeszcze wyżej.

Tymczasem w sumie wartość wybudowanych przez uczestników konkursu urządzeń wyniosła 55 730 870 zł. Dużo. Zawarty jest w tym czyn społeczny o szacowany na 22 999 315 zł. Też dużo.

## FRASZKI

GDY W SZKOLE...

Gdy w szkole więcej od uczniów baranów, czyja zasługa, proszę pań i panów?

Julian Kania

MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

O książkach pod strzechą Wieszcza marzył, nie sądząc, że co wartościowsze, wpierv pod ładę zbladzą.

Józef Bulatowicz

FINIS CORONAT

On nie nie skończy a w tym przyczyna, że każde dzieło tylko zaczyna.

Wiesław Czermak

NON OMNIS

Non omnis moriar... Słowa nienowel! Zostaną po mnie akta służbowe...

Ryszard Przymus

## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Razem czy osobno? — relacje między Krajową Radą Nauki a Federacją ZNP Szkół Wyższych i Nauki ● Oswajanie z techniką — stanowisko Sekcji Wychowania Technicznego w sprawie politechnizacji ● Jak patrzeć na Picassa? — czyli rola ośrodków kultury plastycznej.